Nr. 13. CZĘSTOCHOWA, DNIA 31 MARCA 1935 ROKU. ROK X.

Przychodzę do Ciebie jako druh Twój serdeczny!

Niedziela

Ilustr. Tygodnik Katolicki Diecezji Częstochowskiej

Nie niszcz mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł., pod opaską 1.50 zł., zagranicą 3 zł.

Cena pojedyńczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 40 gr. za wiersz milim.

NA ZAKONCZENIE JUBILEUSZU ODKUPIENIA.

Od 19 wieków Kościół katolicki święci uroczyście pamiątkę odkupienia ludzkości przez Chrystusa Pana. Syn Boży wziął na siebie winy ludzkości i własne Swe Najśw. Ciało złożył Bogu Ojcu w krwawej męce na ofiarę jako okup ludzi.

Dzieła Odkupienia dokonał Chrystus z wielkiej miłości ku ludziom. Ta miłość skłoniła również Zbawiciela do ustanowienia owych licznych środków, służących człowiekowi do uświęcenia życia, a tem samem do osiągnięcia chwały wiekuistej w niebie. Ustanowienie Najśw. Sakramentu Ołtarza, pierwsza Komunja św. apostołów i otrzymanie przez nich z rąk Chrystusa Pana godności kapłańskiej, oddanie całej ludzkości pod opiekę Jego Najśw. Matce, zmartwychwstanie Chrystusa, niechybna rękojmia naszego zmartwychwstania, udzielenie apostołom władzy odpuszczania grzechów, oddanie św. Piotrowi kluczy do królestwa niebieskiego, jako namiestnikowi i zastępcy samego Zbawiciela, cud Wniebowstąpienia, zesłanie Ducha św., wreszcie triumfalne rozpoczęcie działalności apostołów — oto szereg cudownych wydarzeń, mających na celu nasze zbawienie i stwierdzających przeogromną miłość Zbawiciela ku nam. Fakty te, znamionujące Boskie posłannictwo Jezusa stawia Kościół św. przed oczy całej ludzkości, obchodząc uroczyście wielki jubileusz 1900-lecia Odkupienia.



ŚWIĄTOBLIWA ANNA KATARZYNA EMMERICH

zapatrzona w krzyż, zatopiona w rozmyślaniu męki P. Jezusa.

Anna Katarzyna Emmerich ur. d. 8 sierpnia 1774 r. umarła d. 9 lutego 1824 r. Była córką ubogich wieśniaków. Przez długie lata ciężkie przechodziła cierpienia, przykuta chorobą do łoża boleści. W wielu cudownych widzeniach widziała życie i całą mękę P. Jezusa w drobnych nawet szczegółach. Na rękach i nogach miała piętna ran P. Jezusa. Widzenia jej opisał wedle jej opowiadań poeta Klemens Brentano. Proces beatyfikacyjny świątobliwej Anny Katarzyny rozpoczęto w roku 1899

Rok jubileuszowy się już ma ku końcowi. Niechaj więc każdy zapyta się sumienia własnego wobec Boga: czy poszedł za głosem Ojca św. i skorzystał z łask Roku Jubileuszowego? Czy uzyskał odpust pubileuszowy i czy z nowem, mocnem postanowieniem rozpoczął nowe życie? Czy wykonał to, co postanowił? Czy stał się lepszym? Czy przez pracę nad sobą i swoimi przyczyniał się ku temu, aby Chrystus Pan panował w duszy każdego człowieka, w rodzinach naszych, w życiu społecznem i państwowem?

Okres Wielkiego Postu, w którym wszyscy, co są dobrej woli, starają się przybliżyć bardziej do Boga, powinien we wszystkich obudzić i powiększyć troskę o pozyskanie łask, związanych z Rokiem Jubileuszowym.

Idźmy więc wszyscy do Jezusa! Idźmy z wiarą i gorącą modlitwą, błagajmy o łaski dla nas samych i dla tych nieszczęśliwych dusz, które Boga nie znają lub Go znać nie chcą. Oby dobry Jezus pociągnął ich wszystkich ku Sobie, i nim przebrzmi echo Jubileuszu Odkupienia, niechaj z piersi wielomiljonowych rzesz wzniesie się do tronu Odkupiciela okrzyk: „Panie, do kogo pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży" (Jan 6, 69 70).

Na niedzielę 4-ą Wielkiego Postu.

LEKCJA. Galat. IV. 22—31.

Bracia! Napisano jest, iż Abraham miał dwóch synów, jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnej. Lecz ten, który był z niewolnicy, narodził się według ciała, ten zaś z wolnej, wskutek obietnicy. To powiedziano obrazowo; albowiem owe niewiasty oznaczają dwa przymierza. Jedno z góry Synaju, rodzące w niewoli i takiem jest Agar — Agar bowiem oznacza górę Synaj w Arabji, — która odpowiada teraźniejszemu Jeruzalem, będącemu w niewoli z synami swymi. Ale Jeruzalem górne wolne jest — ono jest matką naszą. Albowiem napisano: „Wesel się niepłodna, która nie rodzisz, raduj się i wykrzykuj, która nie znasz boleści rodzenia; bo daleko więcej dzieci ma opuszczona, niż ta, co ma męża" (Izaj. 54, 1). My tedy, bracia, podobnie jak Izaak, jesteśmy synami obietnicy. Lecz jak wówczas ten, co się narodził według ciała, prześladował urodzonego według ducha, tak i obecnie. Lecz co mówi Pismo? „Wydal niewolnicę i syna jej: albowiem syn niewolnicy nie będzie dziedzicem wraz z synem wolnej (Mojż. 21. 10). A przeto, bracia! nie jesteśmy synami niewolnicy, lecz wolnej; tą wolnością obdarzył nas Chrystus.

EWANGELJA. (Jan VI, 1 — 15).

W on czas: Przeprawił się Jezus na drugi brzeg morza Galilejskiego, to jest Tyberjadzkiego. I szła za Nim rzesza wielka, gdyż widzieli cuda, które działał nad tymi, co byli niemocą złożeni. Jezus zaś wstąpił na górę, i tam usiadł z uczniami swoimi. Nadchodziła właśnie Pascha, uroczystość żydowska.

A gdy Jezus podniósł oczy i ujrzał, iż rzesza bardzo wielka ku Niemu nadciąga, rzecze do Filipa: „Skąd zakupimy chleba, by ci posilić się mogli?" To zaś mówił, by go wystawić na próbę; sam bowiem wiedział, co miał uczynić. Filip Mu odrzekł: „Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał". Odzywa się doń Andrzej, jeden z uczniów Jego, brat Szymona Piotra: „Jest tu jedno pacholę, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to znaczy na tylu?" Jezus jednak rzekł: „Każcie ludziom usiąść". — Na miejscu zaś owem było dużo trawy; — porozsiadali się więc mężczyźni, w liczbie około pięciu tysięcy. Jezus zaś wziął chleby, a złożywszy dzięki, rozdał siedzącym; podobnież i z ryb, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzecze do uczniów swych: „Zbierzcie pozostałe ułomki, aby nie zginęły". Zebrali przeto, i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ułomkami, które pozostały po tych, co jedli. A ludzie owi, co patrzyli na cud, który Jezus zdziałał, mówili: „Ten jest naprawdę Prorokiem, który ma przyjść na świat". Jezus tedy, wiedząc, że mieli zamiar przyjść, by porwać Go i okrzyknąć Go królem, usunął się znowu na górę sam jeden.

Zakończenie Roku Jubileuszowego na Jasnej Górze.

Na zakończenie Roku Jubileuszowego odbędą się, jak czytelnikom naszym wiadomo, wielkie 3-dniowe uroczystości w Lourdes, na które popłyną liczne rzesze wiernych z różnych stron świata. Na uroczystości te uda się także z Polski specjalna pielgrzymka. Lecz dużo jest kapłanów i wiernych, którzy niemają pieniędzy na dalekie wędrówki, ale na pielgrzymkę do najbliższych, krajowych miejsc cudownych mogliby się zdobyć. „I dlatego — tak pisze ks. red. Rękas w „Gazecie Kościelnej" — prosimy o urządzenie osobnych trzydniowych uroczystości w Częstochowie. Tak, przedewszystkiem w Częstochowie. Czem Lourdes dla Francji i dla świata całego, tem Częstochowa dla Polski. Ojciec św. ma specjalne nabożeństwo dla Matki Boskiej Częstochowskiej. Ta Matka Boska ocaliła nasz kraj niegdyś od potopu wrogów zewnętrznych, dzisiaj ocali nas od potopu wrogów wewnętrznych, od zła duchowego i moralnego, które szerzy się u podstaw narodu, wśród młodzieży, które podkopuje podstawy państwa, jakby podcina gałąź, na której siedzi. Więc do Częstochowy!... Tam skrzepi się wola wiernych synów Kościoła i Ojczyzny, tam wzmocnią się słabi, ozdrowieją chorzy!"

Projekt powyższy omawiała już z Generałem OO. Paulinów na specjalnej sesji Kurja Biskupia w obecności Jego Ekscelencji Ks. Biskupa D-ra Kubiny. Stanęło na tem, by prosić Ojca św. o szczególne łaski dla nawiedzających Sanktuarjum Jasnej Góry w ostatnie dni Roku Jubileuszowego, mianowicie od 25 do 28 kwietnia włącznie. Otrzymaliśmy w tej sprawie od OO. Paulinów z Jasnej Góry następujące informacje:

„Wysłaliśmy (t. j. OO. Paulini) do Ojca św. prośbę, by raczył zezwolić na pozyskanie odpustu jubileuszowego wszystkim, którzy: 1-o odbędą w tym celu pielgrzymkę na Jasną Górę — pieszo, końmi lub koleją; 2-o odprawią w celu pozyskania odpustu spowiedź gdziekolwiek bądź z tem, by spowiedź ta mogła być jednocześnie wielkanocną i jubileuszową; 3-o odwiedzą Sanktuarium Jasnej Góry wewnątrz lub nazewnątrz, gdzie się odprawiają uroczyste nabożeństwa i tam odmówią modlitwy, przepisane przez Ojca świętego.

Program uroczystości ma być następujący:

1-o. Przez całe trzy dni i trzy noce od 25 do 28 kwietnia bez przerwy odprawiać się będzie na Jasnej Górze adoracja Najśw. Sakramentu z kazaniami na sumie i wieczorem. Oddzielne adoracje będą urządzone dla różnych organizacyj katolickich i jedna dla dziatwy wszystkich parafij miasta Częstochowy i z okolic.

2-o. Przez wszystkie trzy dni odbywać się będą procesje Eucharystyczne wokoło Bazyliki i klasztoru po wałach Jasnogórskich.

3-o. Wielka procesja jubileuszowa (w pierwszym rzędzie dla mieszkańców Częstochowy) odbędzie się na zakończenie Jubileuszu. Procesja z Najśw. Sakramentem wyjdzie z Katedralnego kościoła i przejdzie przez całe miasto do Bazyliki Jasnogórskiej.

Licząc na to, że Ojciec św. ma specjalne nabożeństwo do M. B. Częstochowskiej, a z Polską zwią-

zany jest serdecznem wspomnieniem Swej Nuncjatury, oraz „Cudem nad Wisłą", — ufamy, że najpokorniejsza prośba nasza nie dozna odmowy.

Mamy też ufność niezłomną, że M. B. Częstochowska, która jak tylokrotnie niegdyś, tak i w naszych czasach wyżej wspomnianym „cudem nad Wisłą" ocaliła nasz kraj od wrogów zewnętrznych, — pragnie i dziś wyratować nas od stokroć niebezpieczniejszych wrogów wewnętrznych: od potopu zła duchowego i moralnego, które w zastraszający sposób szerzy się wśród wszystkich warstw narodu, a nawet wśród młodzieży, tem samem podkopując fundamenta Państwa.

Pożądanem więc jest, aby wszyscy, którym leży na sercu zarówno dobro własnej duszy jak i ratunek Ojczyzny dla pozyskania Wielkiego Odpustu pospieszyli na Jasną Górę.

U stóp Najłaskawszej Patronki Narodu skrzepi się wola wiernych synów Kościoła i Ojczyzny, wzmocni się duch oraz gotowość do czynu i ofiary ,a w serca udręczone i zbolałe wstąpi otucha i nadzieja".

— • —

KALENDARZYK.

31 marca. **Niedziela 4-ta Wielkiego Postu (Środopustna). Balbiny** pn. i męcz. — **1 kwietnia.** Poniedziałek. **Hugona** bisk. — **2 kwietnia** Wtorek. **Franciszka z Pauli.** — **3 kwietnia.** Środa. **Ryszarda** bisk. — 4 kwietnia. Czwartek. **Izydora** bisk. — 5 kwietnia. Piątek. **Wincentego Fererjusza, Ireny** pn. — **6 kwietnia.** Sobota. **Celestyna** pap.

O. Alfons Jędrzejowski, Paulin.

O. Augustyn Kordecki

1635 r. — 25. III. — 1935 r.

W trzechsetną pamiątkę profesji zakonnej (uroczystych ślubów).

Do najwspanialszych i najdzielniejszych postaci w historji naszej należy bez wątpliwości p o s t a ć przeora Paulinów, O. Augustyna Kordeckiego, który siłą woli, podniosłością duszy, charakterem dorównywa wielkim owym mężom Starego Zakonu; bohaterstwem dosięga Machabeuszów, a jednocześnie jest on cichym, pokornym, pracowitym, w murach klasztornych zamkniętym pustelnikiem. Zdawałoby się, że O. Augustyn Kordecki, jako zakonnik, niepowinien był wiedzieć, słyszeć i czuć tego, co się działo na szerokim świecie. Tymczasem, gdy nastała chwila groźna dla Polski, gdy nieprzyjaciel zawładnął całym prawie krajem i do nóg go swoich pochylił, Kordecki, zakonnik i pustelnik, większy od najwytrawniejszych polityków, zakreśla wiadomy sobie widnokrąg dla obrony ojczyzny, a ufny w pomoc Bożą, Szweda dumnego i triumfującego od bram Jasnogórskiej twierdzy odpędza.



Przeor Kordecki przed obrazem M. Boskiej Częstochowskiej.

Półtoramiesięczne oblężenie Jasnej Góry przez wielką siłę Szwedów (od 9 do 11 tysięcy), przez O. Kordeckiego opisane w Gigantomachji, przedstawia tę tytaniczną walkę bitnej armji najeźdźców ze 160 ludźmi Jasnogórskiej warowni. Możemy mieć o niej pojęcie z barwnych opisów Balińskiego, Kraszewskiego i Sienkiewicza w „Potopie". Duszą oporu bohaterskiego jest O. Augustyn Kordecki, o którym Mickiewicz powiada: „W zaciszu klasztornem znajdował się mąż, jedyny podobno, co natenczas w Polsce umiał wznieść się nad wszelkie rachuby polityczne i militarne, i pozostać wiernym sprawie Ojczyzny; była to dusza najmocniejsza i naj-

---

Pierre l'Ermite 92)

Jak zabiłam swoje dziecko

Powieść współczesna.
Przełożył z francuskiego W. Weyssenhoff.

Dominik pisze w swoim albumie: Niema dnia, w czasie tej całej podróży, żebym nie marzył mieć ją przy sobie, tę artystkę do szpiku kości, aby razem podziwiać cudowne obrazy, które danem mi jest oglądać. Widzieć tylko sam jeden to wszystko co widzę!.. Nie czuć jej tu, przy sobie, aby głosić mój podziw przed takiemi pomnikami historji i takiem pięknem!

Jest we mnie ktoś, co czeka, co dyskontuje moją porażkę i zgóry cieszy się nią szalenie. A więc, czy mam opuścić słodycz Chrystusowych słów, słów życia nieśmiertelnego?... żeby pójść do kobiety „więcej gorzkiej od śmierci?"

Czy mam się zgodzić na zstępowanie, gdy wszystko staje mi poprzek w podnoszeniu ku wysokościom, na które może jeszcze niebo mnie wzywa?...

Mój Boże, zmiłuj się nademną!

Nazajutrz szukał swego albumu, aby pójść rysować meczet, ale go nie znalazł na swojem miejscu. Po południu spostrzegł go w kącie na jakimś meblu, ale, rzecz dziwna, karty, na której pisał w chwili strapienia, brakło!... została wydarta!... wydarta przez kogo?... i na co?

Stryj także pisał i obficie.

Posyłał kartki pocztowe wszędzie. Posyłał do swego klubu, do przyjaciół i naturalnie — do Ker-Mimie! a wtedy był niedźwiedziem w składzie porcelany i wszystkie talerze się tłukły. Dominik żywo protestował przeciwko jednej takiej poczcie, gdzie za wiele mówiono o nim; ale stryj obrócił zaraz wszystko w żart.

— Jeśli piśniesz jeszcze jedno słówko, piszę w tej chwili do Lolity, że ją całujesz!...

Z tego też powodu, młody człowiek zdecydował się napisać parę kartek sam do Ker-Mimie, których ton sztywno-powściągliwy wyjaśnił by tym paniom, co miały myśleć o rzeczywistem położeniu rzeczy i o jego intencjach.

Kartki były trudne do napisania i dwa dni nosił je w kieszeni a potem, tak jak karty z albumu, nie znalazł już ich więcej... Tak łatwo jest coś zgubić, będąc ciągle w drodze, i na pustyni!

Ale nie były one zgubione dla wszystkich.

Lolita w Ker-Mimie otrzymywała prawie codzień listy i kartki, gdzie pani Yholdy powtarzała:

Ależ, moja najdroższa, broń się przecie!...

— Broń twego szczęścia!... Broń razem i nas... Jesteś naszą najdroższą nadzieją. Ja żebrzę u ciebie duszę mego biednego dziecka, którą proboszcze chcą mi ukraść. Dominik ciebie uwielbia, ale jest nieśmiały, a przytem i przedewszystkiem jest przez tamtych zahypnotyzowany.

— Pewien ksiądz Firmin nalał mu atramentu do głowy: ten ohydny atrament powoli ustępuje codziennie, ale ty nam pomagaj!... Pisz do niego!... Weź z kolei ty władzę nad jego głową, kiedy już zawładnęłaś jego sercem. Wiesz już, co on my-

czystsza z dusz polskich; w nią bijąc nieprzyjaciel wydobył na jaw, co stanowi ukrytą potęgę w narodzie. Walka pod murami Częstochowy wzniosła się tak wysoko, że cała Polska mogła ją widzieć i postrzedz w niej ideał narodowego oporu; — miarę, ile każdy Polak powinienby zdołać. Poruszone tym sposobem tętno powszechnych unie sień, przejęło Polaków jednem uczuciem i zrobiło ich niezwyciężonymi" (Lekcja IV. 1842 r.). Kordecki w Polsce stoi na równi z Joanną d'Arc, którą wdzięczny naród francuski w obecnych czasach aureolą świętości otoczył.

Urodził się Kordecki w miasteczku Iwanowice pod Kaliszem d. 16 listopada 1603 r. Na chrzcie otrzymał imię Klemens. Rodzicami jego byli Marcin i Dorota Kordeccy. Wstąpił do zakonu Paulinów na Jasnej Górze 25 marca 1634 r. Po odbytym roku nowicjatu złożył profesję (śluby zakonne) w ręce O. Prowincjała, Bartłomieja Bolesty. Wkrótce potem stopniowo otrzymał święcenie na diakona. Posiadał bowiem już naukę odpowiednią, gdyż studja filozoficzne i teologiczne, będąc jeszcze świeckim, odbył należycie. W Wieluniu był wyświęcony na kapłana. Był przeorem w Oporowie, Pińczowie, a od 1650 r. na Jasnej Górze. W r. 1655 podczas, gdy Kordecki spełniał urząd przeora, Szwed wtargnął do Polski. Nic mu nie zagradzało drogi, a wszystko stało otworem i skłoniło głowę.

Kiedy już na dobre gospodarowali Szwedzi w Polsce, Paulini zmiarkowali, że pokuszą się i o Jasną Górę. Dla zabezpieczenia jej Prowincjał Paulinów, O. Bronowski, pojechał do króla do Warszawy, celem wyjednania pomocy do opatrzenia twierdzy, a gdy na to otrzymał zbywającą go odpowiedź: „róbcie co możecie, a jeśli gwałtowne nastąpi oblężenie, będę starał się o posiłki dla was", poznał z tego, że na nikogo liczyć nie można i samym o sobie myśleć należy. Zaopatrzył więc Jasną Górę dostatecznie w żywność i potrzeby wojenne, sprowadził ze Śląska zdolnego puszkarza do kierowania artylerją wałową, rzeczy co najdroższe wywiózł do Nissy, a srebra w stawach zatopiwszy, ukrył przed nieprzyjaciółmi. Dla poznania Szwedów pojechał Kordecki do Krakowa, a dowiedziawszy się, że król szwedzki ma oglądać katedrę, towarzyszył ks. Starowolskiemu, kiedy ten go po katedrze oprowadzał. Król szwedzki pełen pychy, nadęty i zuchwały, z kapeluszem na głowie, kroczył po kościele, otoczony swoim orszakiem. Kiedy zaś przyszedł do grobowca Łokietka, ks. Starowolski wskazując go, powiedział: „tu leży król Władysław Łokietek, który trzy razy zmuszony był opuszczać Polskę i za każdym razem wracał, i umarł tu w Krakowie na tronie".

Nie podobało się to królowi szwedzkiemu, więc odrzekł z przekąsem: „ale wasz Jan Kazimierz raz wygnany już więcej nie wróci". Starowolski, kapłan wielkiej powagi, staruszek, patrząc na profanowanie kościołów przez Szwedów, wieszczym jakby duchem natchniony, odpowiedział: „kto o tem wiedzieć mo że: fortuna mutabilis, Deus admirabilis" (pomyślność się zmienia, a Bóg mocen cuda czynić). Zmarszczył się na to król szwedzki i snać coś go tknęło w duszy jakby przeczucie niepewnego losu, gdyż kapelusz, w którym dotąd bez względu na świętość miejsca chodził, zdjął z głowy, i już nie chcąc dalej oglądać katedry, wyszedł nagle z kościoła. Kordecki patrzał na to wszystko i słyszał wszystko. O jakże musiał gorąco modlić się u grobu św. Stanisława, jak się musiał za przykładem tego patrona ofiarować na męczeństwo raczej, a nie poddać Jasnej Góry Szwedom, dla których nic nie było świętego, i którzy pomimo zobowiązań, podpisanych przez samego króla szwedzkiego, że nie tkną się kościołów — rabowali je, na staj nie obracali, księży mordowali, nawet w klasztorze Bożego Ciała, gdzie stał kwaterą sam król szwedzki. Widział również zburzenie kościołów i klasztorów Karmelitów i Dominikanów, a przeto ze ściśnionem sercem i mocnem postanowieniem bronienia się powrócił na Jasną Górę, czego też dotrzymał.

c. d. n.

ZŁOTE MYŚLI.

O, jak często łagodnością Swoją Najśw. Panna, grzeszników najbardziej odwróconych od Boga, ku czci Swojej słodko pobudza i przywraca do życia umorzonych grzechem!

Św. Alfons Liguory.

śli, przez to wszystko, cośmy ci posłali...

Cytowała przytem zdania z listów księdza Firmin, przejętych przez jej tajną policję: „Otrzymuje się tylko to, czego się broni". Pani Yholdy dodała nawet zaklęcie błagalne, inspirowane z wydartej kartki albumu:

— Moja droga, mała Lolito, ty, którą pragnę nazwać prędko „moją córką", miej litość nad nami!

Póki Lolita otrzymywała listy tylko od stryja i pani Yholdy, póty zachowała wszelką rezerwę, stosownie do swej obietnicy, ale pewnego dnia nadeszła akwarela... Innym razem przyszła kartka z albumu, wycięta w dobrych miejscach, nasiąknięta najgłębszą i niezaprzeczalną miłością.

A więc, jeżeli naprawdę Dominik ją kochał do tego stopnia, że pisał to sobie samemu w albumie, czyż nie było w tym razie obowiązkiem Lolity odpowiedzieć, zrobić gest, wyznać to, co przepełniało serce jej, bo przecież miała prawo pomagać swemu przeznaczeniu?...

ROZDZIAŁ XXVI.

W ten sposób pewnego dnia, w pełni całej poezji pustyni przybyła dla Dominika jedna długa koperta, znaczona cyfrą Lolity, przyniesiona przez karawanę pocztową.

Pani Yholdy poznała odrazu list z niewypowiedzianą radością i zachowała go u siebie, aby oddać Dominikowi w dniu i godzinie najwięcej sprzyjającej.

Postanowiono udać się na południe od Kairouanu, aż do Biskry; tym sposobem monotonna droga wybrzeża miała być ominięta i rodzina będzie miała wrażenie prawdziwej wycieczki, przez prawdziwą pustynię.

Wyjechano karawaną, z jednym powozem i czterema wielbłądami. Podróż ta zastraszała trochę panią Yholdy, wiedząc jednak, że Dominik bardzo jej pragnął, poskromiła swoje obawy uradowana, że pogrąży duszę Dominika w odmęt rozrywek i wrażeń, tak jak zanurza się tkaninę do wody bieżącej, którą się chce wypłukać ze strasznej plamy... ciśnie się ją, trze i przeciera, a potem rozwiesza na wszystkie wiatry.

Afryka ze swą pustynią, swym ustrojem pasterskim, widokami szerokiemi, rozrywkami egzotycznemi, których się nigdy nie doświadczało, że swemi starożytnemi pamiątkami, z całą tą atmosferą gorączki i zniewieściałości, to wszystko było dla pani Yholdy wymarzonem środowiskiem dla osiągnięcia celu.

Karawana wyruszyła z rozmachem. Ale zaraz nazajutrz Dominik o mało że nie został zabity. Wyruszono w drogę o 4 rano i Dominik zechciał sfotografować wielbłądy, te nieszczęśliwe zwierzęta o charakterze upartym, które protestują przeciwko ciężarom, które będą musiały nosić dzień cały pod piekącem słońcem. Arab nakłada na nich naprzód ładunek właściwy, a potem zawiesza na grzbiecie puste paki, które usuwa w ostatniej chwili, aże by wywołać w ich pojęciu złudzenie, że się im ulżyło wagi.

c. d. n.

Cud wiary i polskości w Ameryce Południowej.

LIST PASTERSKI

TEODOR KUBINA,
z Bożego Zmiłowania i Św. Stolicy Apostolskiej Łaski
Biskup Częstochowski
Duchowieństwu i Wiernym Diecezji Pozdrowienie
i Błogosławieństwo w Panu!

„Po przybyciu — do Antjochji — zebrali gminę kościelną i opowiedzieli, jak wielkie rzeczy zdziałał Bóg, będący z nimi." (Dz. Ap. 14,26).

Kochani Diecezjanie!

Gdy św. Paweł apostoł i jego towarzysz św. Barnaba, z pierwszej swej podróży apostolskiej wrócili do Antjochji, *„skąd to mocą łaski Bożej przeznaczono ich do dzieła, które byli wykonali"*, wtedy, jak Pismo św. opowiada, *„zebrali gminę kościelną i opowiedzieli, jak wielkie rzeczy zdziałał Bóg, będący z nimi."* (Dz. ap. 14,26). Opatrzność Boska pozwoliła mi dokonać podobnej podróży apostolskiej. Jak Wam wiadomo, we wrześniu przeszłego roku wyjechałem z Częstochowy do Buenos Aires w Ameryce Południowej na Powszechny Kongres Eucharystyczny i przy tej sposobności odwiedziłem liczne osiedla naszych polskich wychodźców w państwach Uruguay, Argentyna i Brazylja. Dopiero niedawno po prawie pięciomiesięcznej podróży wróciłem do Częstochowy. I jak swego czasu św. Pawel i św. Barnaba, tak też i ja odczuwam głęboką potrzebę opowiedzieć Wam o wielkich dziełach Bożych, jakie widziałem w tej podróży. Tem głębiej odczuwam tę potrzebę, im smutniejsze są czasy, jakie dziś przeżywamy w „starym kraju" (tak wychodźcy nasi nazywają Polskę) i w całej wogóle Europie. Bo to, co Wam mogę opowiedzieć, może podnieść Wasze serca, może napełnić je nową wiarą w przedziwne siły Boże, działające dziś na świecie, i w przedziwne siły polskie, jakie działają wśród naszego wychodźtwa.

Jak zapewne pamiętacie, podobną podróż apostolską już raz odbyłem. Było to w r. 1926, kiedy również z okazji Powszechnego Kongresu Eucharystycznego, odbywającego się wówczas w Chicago, odwiedziłem nasze czteromiljonowe wychodźtwo w Stanach Zjednoczonych Ameryki Pół. Co wtedy w czasie tej podróży widziałem i przeżyłem, takie wzbudziło we mnie zdumienie i taki podziw, że uważałem, iż wrażeń swoich lepiej określić nie mogłem, jak słowami: cud wiary i polskości w Ameryce. Otóż, najmilsi moi, tesame słowa dziś powtórzyć powinienem, chcąc krótko streścić to, co widziałem i przeżyłem na Powszechnym Kongresie Eucharystycznym w Buenos Aires i w mojej pielgrzymce wśród wychodźtwa naszego w Ameryce Południowej. Widziałem i przeżyłem tam cud wiary i polskości. Nie dziw, że wróciłem z tej podróży z większą jeszcze wiarą w nieśmiertelne siły naszej świętej religji i naszego Kościoła św., jak również w nieśmiertelne siły naszego narodu, do którego przecież nasze wychodźtwo należy. Nie dziw, że pragnę podzielić się z Wami swojemi spostrzeżeniami, przeżyciami i wrażeniami, aby i w Waszych duszach wiara się wzmogła, wiara w siły Boże, działajace w naszym Kościele św. i w naszym narodzie.

I.

Powszechny Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires cudem wiary św.

Powszechny Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires był niewątpliwie największą i najwspanialszą manifestacją naszej wiary św., jaka kiedykolwiek od początków naszego Kościoła św. odbyła się na świecie. Można nawet powiedzieć, że był największą wogóle zbiorową manifestacją w dziejach ludzkości. Odkąd ród ludzki istnieje, napewno nigdy i nigdzie nie widział tak olbrzymich rzesz ludzi, skupionych na jednem miejscu, zjednoczonych i ożywionych jedną myślą i jedną wolą. Choć z natury rzeczy brali w nim udział przedewszystkiem katolicy Argentyny, był jednak naprawdę katolickim, to znaczy powszechnym, wszechświatowym kongresem, bo uczestniczyli w nim w mniejszej lub większej liczbie katolicy ze wszystkich części kuli ziemskiej, ze wszystkich ras, ze wszystkich państw, narodów i klas społecznych. Jak cudowną, jak potężną musi być siła naszej wiary św., skoro potrafiła na tę czysto religijną manifestację ściągnąć z całego świata takie masy, mimo tak trudnych, tak niespokojnych czasów. Żadna inna siła ludzka nie mogłaby tego dokonać. Naprawdę, nie przesadziliśmy, jeżeli ten Kongres nazwaliśmy cudem naszej wiary świętej.

Mimo udziału tych olbrzymich, w swym składzie najróżnorodniejszych mas, Kongres odbył się wprost we wzorowym porządku i w najwznioślejszym nastroju, niezamąconym żadnym przykrym incydentem, żadnym smutnym wypadkiem. Niewątpliwie przyczyniła się do tego organizacja Kongresu, dokonana przez ludzi. Była ona naprawdę świetną. Śmiało można powiedzieć, że była ona dziełem nietylko Episkopatu i duchowieństwa argentyńskiego, ale całego wogóle narodu. Rząd z prezydentem państwa na czele i inne władze, wojsko i policja, prasa, nauka i sztuka, jednem słowem wszystkie czynniki publicznego życia, wszystkie stany i klasy społeczeństwa złączyły się wprost w idealnej harmonji do współpracy, aby zgotować Chrystusowi Eucharystycznemu hołd, jakiego Mu dotąd jeszcze nigdy świat nie złożył.

Jednakowóż sama organizacja, polegająca na wysiłku ludzkim, choć tak wzorowa, nie może nam wytłumaczyć tego cudu wiary, jakim był Kongres. Przecież już sama ta organizacja Kongresu była wielką niespodzianką nietylko dla nas, którzyśmy przyjechali z Europy, ale nawet dla samych Argentyńczyków. Sami dziwili się, skąd znaleźli siły, by tę, jak stwierdziliśmy, największą manifestację wiary tak świetnie przygotować i przeprowadzić. Wszak Argentyna nie wyróżniała się szczególnie intensywnem życiem katolickiem i według ludzkiego mniemania wyróżniać się nie mogła. Jest to kraj olbrzymi, jeden z największych na świecie, ale przytem jeszcze mało zaludniony. Diecezje i także parafje obejmują duże przestrzenie, a przytem liczba duchowieństwa, szczególnie rodzimego, jest bardzo mała. Wobec tego warunki pomyślnego rozwoju życia religijnego i akcji katolickiej są nader trudne. Pozatem przynajmniej dotąd bardzo zgubny wpływ wywierały w tym kraju wrogie religji prądy jak liberalizm, masonerja, komunizm i inne. Samo Buenos Aires, gdzie odbył się Kongres, jest miastem olbrzymiem, największem w Ameryce Południowej, liczącem przeszło trzy miljony mieszkańców najróżnorodniejszego pochodzenia, jest jednym z największych portów i jedną z największych metropolij handlowych świata. Takie środowisko stanowi zazwyczaj najmniej podatny grunt dla życia i akcji religijnej. Faktycznie też Buenos Aires uchodziło — czy słusznie, czy niesłusznie, tego stwierdzić nie mogę — za ognisko bezbożnictwa i zepsucia. A jednak



Chrystus Pan w Ogrójcu. (Obraz słynnego malarza włoskiego z XVI w. Antoniego Allegri da Correggio.

to miasto, ten kraj, to społeczeństwo zdobyły się na tak wspaniały czyn religijny, wykazały tak przedziwne twórcze siły katolickie. Nie można sobie tego inaczej wytłumaczyć, jak działaniem łaski Bożej, która wzbudziła uśpione w narodzie siły wiary.

W każdym razie czysto ludzkiemi przyczynami nie można sobie wytłumaczyć ducha, jaki podczas Kongresu panował w niezliczonych rzeszach uczestników, a nietylko między nimi, ale w całym kraju, a nawet w całej Ameryce Południowej. Dzięki bowiem megafonom i radju ludność całego miasta, całego kraju, całego kontynentu mogła brać udział w tej manifestacji wiary i, jak później sam się przekonałem podczas mojej podróży przez Argentynę i Brazylję, skwapliwie z tego korzystała. Nastrój, jaki się wytworzył na Kongresie, był tak cudowny, tak nadziemski, że mieliśmy wrażenie, jakoby działo się coś podobnego jak w pierwsze Zielone Świątki, kiedy to apostołowie, pełni Ducha Bożego, wyszli na ulice i place Jerozolimy, głosząc Chrystusa i nadchodzące Jego królestwo. *„Zbiegły się wówczas,* jak Pismo święte opowiada, *rzesze i osłupiały, bo każdy z osobna słyszał ich mówiących we własnym języku. To też wszyscy się zdumiewali i mówili zdziwieni: czy ci wszyscy, co rozmawiają, nie są Galilejczykami? Jakże więc każdy z nas słyszy własny swój język, w którymeśmy się urodzili? Partowie i Medowie i Elamici i mieszkańcy Mezopotamji, Judei i Kapadocji, Pontu i Azji, Frygji i Pamfilji, Egiptu i ziem libijskich koło Cyreny, przychodźcy też z Rzymu, tak żydzi, jak nowonawróceni, Kreteńczycy i Arabowie — jakóż ich słyszymy głoszących wielkie dzieła Boże w naszych językach? Wszyscy tedy zdumiewali się, a nie mogąc zrozumieć, między sobą mówili: co to ma znaczyć?“* Dz. ap. 2,6 — 12). Podobnież i my widocznie pod nakazem jakiejś przedziwnej siły Bożej zbiegliśmy się z całego świata, ze wszystkich narodów do Buenos Aires, i zdumiewaliśmy się nad tem, co z nami i około nas się działo. I my, choć mówiliśmy jeszcze więcej językami, niż owe rzesze, zebrane w Jerozolimie, zrozumieliśmy się nawzajem i zrozumieliśmy głos Kongresu, głoszący wielkie dzieła Boże, dokonane i wciąż nadal się dokonywujące przez Eucharystję świętą. Ogarnęła nas wszystkich jakaś przecudna siła, której niesposób było oprzeć się. Nikt też tego nie próbował, ale przeciwnie chętnie poddaliśmy się jej, bo czuliśmy się pod jej działaniem niewymownie szczęśliwymi. Chwilami zdawało nam się, jakoby spełniło się przed oczami naszemi widzenie św. Jana, apostoła, które opisuje w księdze Objawienia, mówiąc: *„Widziałem święte miasto Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba od Boga, zgotowane, jako oblubienicę ubraną mężowi swemu. I usłyszałem głos wielki z tronu, mówiący: Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi będzie ich Bogiem. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, gdyż pierwsze rzeczy przeminęły.“* (Apoc. 21, 1 — 4).

Najwznioślejsze chwile Powszechnego Kongresu Eucharystycznego w Buenos Aires.

Taką chwilę przeżyliśmy, gdy 107000 dzieci przystąpiło do Komunji św. na wielkim placu około monumentalnego krzyża we wspaniałym parku, gdzie się odbywały ogólne zebrania i nabożeństwa kongresowe. Gdyśmy patrzeli na to istne morze głów dziatwy, przyjmującej w najwyższem skupieniu i wzorowym porządku do swych serc Boskiego Zbawiciela, utajonego w hostji św., zdawało nam się, że naprawdę w tej chwili niebo zstąpiło na ziemię.

Taką chwilą była wspólna komunja całego garnizonu stolicy, 7000 żołnierzy z generalicją i oficerami na czele, również na tym samym placu.

Taką chwilę przeżyliśmy przedewszystkiem w owej niezapomnianej nocy, kiedy na placu przed katedrą odbyła się Komunja św. mężczyzn. Najwięksi optymiści liczyli na udział 50000, a tymczasem na zew Chrystusa-Króla zjawiło się ich przeszło 200000, zajmując cały olbrzymi plac i wszystkie ulice do niego prowadzące. Niepodobna opisać nastroju, jaki ich opanował w tej przecudnej chwili. Prawie namacalnie działały tu nadprzyrodzone siły Boskie. Pod ich wpływem tysiące mężczyzn, którzy przybyli li tylko w tym celu, by się przyglądać tej manifestacji, w ostatniej chwili włączyli się w szeregi, gotowe do Komunji św. Prosili o kapłanów, by ich na ulicy wyspowiadali, aby

i oni mogli brać udział w tej królewskiej uczcie eucharystycznej, jakiej świat, odkąd istnieje, nie widział. W tej chwili miasto naprawdę stało się „przybytkiem Boga z ludźmi", dokonał się naprawdę wspaniały cud naszej wiary świętej.

Taką była chwila, gdy przez radjo odezwał się na Kongresie głos Ojca św. z Rzymu. Było to po „Ite missa est" uroczystej sumy pontyfikalnej, odprawionej na placu kongresowym przez Jego Eminencję Kardynała - Legata Papieskiego. Wtem przez megafony pada rozkaz: Cisza, cisza! I wśród kilkumiljonowej rzeszy, zebranej na placu, zapanowała wspaniała, cudowna cisza, tak że można było słyszeć śpiew ptaszków, osiadłych na gałązkach drzew parku, pokrytych wiosenną zielenią. I otóż w tej cudownej ciszy rozlega się wyraźnie głos Ojca św.:

Chrystus Król Eucharystyczny zwycięża,
Chrystus Król Eucharystyczny króluje,
Chrystus Król Eucharystyczny włada,
Chrystus Król Eucharystyczny triumfuje!

Tak woła on przez wielkie morze, streszczając w tych krótkich słowach cel, znaczenie i wyniki Kongresu, wyrażając równocześnie gorące życzenie, by z tego wspaniałego triumfu Chrystusa Króla Eucharystycznego wyrósł pokój Chrystusowy na całym świecie, i udzielając wszystkim uczestnikom Kongresu swego błogosławieństwa apostolskiego.

Słuchaliśmy tego głosu wspólnego nam wszystkim Ojca chrześcijaństwa z zapartym oddechem w piersiach, ze łzami w oczach, z niewysłowioną radością w sercach. Nigdy jeszcze tak silnie, jak w tej chwili, nie odczuwaliśmy błogosławieństwa wielkiej prawdy, że dzięki papiestwu, dzięki Kościołowi św. jesteśmy jedną rodziną, w której jest jedno serce i jedna dusza, nigdy nie uświadomiliśmy sobie tak głęboko realności ideału, do którego Kościół św. szczególnie w dzisiejszych czasach dąży, a mianowicie, by cała ziemia stała się królestwem Chrystusowem, w któremby panował pokój Chrystusowy. Wszak w tej błogosławionej chwili królestwo Chrystusowe z Jego pokojem było między nami i mogliśmy doświadczyć na sobie całej jego mocy i piękności.

Taką chwilę przeżyliśmy podczas wielkiej, naprawdę królewskiej procesji eucharystycznej, która całemi godzinami przy blasku wiosennego słońca przesuwała się przez najpiękniejsze ulice miasta na plac kongresowy wśród miljonowej rozmodlonej i rozśpiewanej rzeszy ludu. Zdawało nam się wówczas, jakobyśmy nie kroczyli po ziemi, ale brali udział w niebieskim pochodzie na cześć Baranka Bożego.

Taką nareszcie była chwila, kiedy po uroczystej procesji na ostatniem nabożeństwie kongresowem sam prezydent państwa argentyńskiego, generał Justo, w natchnionej duchem Bożym modlitwie, wypowiedzianej z głęboką wiarą i wzruszającą pokorą, a podanej przez megafony miljonom uczestników kongresu, a przez radio całemu światu, złożył hołd Chrystusowi, Królowi Eucharystycznemu, poświęcając Jemu siebie, swój naród i cały wogóle świat.

Kto, najmilsi moi, przeżył takie chwile, ten musi wyznać, że Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires był naprawdę cudem naszej świętej wiary katolickiej, że dziś znowu, podobnie jak w początkach Kościoła św. w pierwsze Zielone Świątki działają na całym świecie cudowne siły Boże, zapowiadające, jak wówczas, nadejście nowego okresu w dziejach ludzkości. Powiedzieliśmy na całym świecie, bo Kongres, choć odbył się na jednem tylko miejscu, był jednak Kongresem Powszechnym, kongresem całego świata katolickiego, a temsamem objawił siły Boże, jakie działają w całym Kościele, na całym świecie. I jak po pierwszych Zielonych Świątkach rzesze, zebrane w Jerozolimie rozeszły się po całym ówczesnym świecie, głosząc wszędzie wielkie dzieła Boże, które widziały w Jerozolimie, tak też te miljonowe rzesze, które przeżyły ten cud wiary w Buenos Aires, rozniosą wieść o nim po wszystkich narodach, budząc w nich nowe energje katolickie. Sam już mogłem to stwierdzić w mojej podróży po Kongresie, która prowadziła mnie przez wielką część kontynentu Ameryki Południowej. Wszędzie jako wprost namacalny skutek Kongresu mogłem zauważyć odrodzenie sił katolickich, wszędzie coraz więcej zdecydowaną wolę oparcia na tych siłach nietylko życia prywatnego, ale także społecznego i państwowego. Przez Amerykę Południową idzie dziś jakby powiew nowej wiosny katolickiej. Objaw to niezmiernie ważny dla przyszłości dziejów ludzkich. Bo Ameryka Południowa to jeszcze świat młody, świat otwarty, który przy małem zaludnieniu rozporządza wielkiemi naturalnemi bogactwami. Wskutek tego niewątpliwie wielką jeszcze będzie odgrywał rolę w dalszej historji ludzkości.

Przedziwne siły Boże działają dziś znowu na świecie, siły, które mogą odnowić ludzkość, stworzyć wśród niej królestwo Chrystusowe i pokój Chrystusowy. To wykazał Powszechny Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires. W górę więc wznieśmy serca, najmilsi moi, bo siły Boże zwyciężyć muszą. Trzeba się im tylko poddać i z niemi współpracować. I stanie się na całym świecie, jak na Kongresie w Buenos Aires, wielki cud wiary, nadejdzie królestwo Chrystusowe i Jego pokój.

Chrystus Eucharystyczny źródłem sił Bożych działających w Kościele katolickim.

Gdzież atoli jest źródło tych sił Bożych? Czyż płynęło ono tylko na Kongresie Eucharystycznym w Buenos Aires? Nie, płynie ono wszędzie, gdzie jest nasz Kościół św., bo właściwem źródłem tych sił jest Chrystus Eucharystyczny. Jak On dokonał tego cudu wiary, jakiśmy widzieli na Kongresie, tak go wszędzie i zawsze dokonać może, bo jest On wszędzie i działa wszędzie, gdzie jest nasz Kościół św. Wszak Chrystus Eucharystyczny jest, jak Wam już w innych listach pasterskich wykazałem, żywem sercem naszego Kościoła św. Żyje On w nim jakby w swojem ciele, aby wciąż mu dostarczać sił wiecznych, sił Bożych. Ta wzniosła prawda tłumaczy nam też przedziwną żywotność, jaką wykazuje nasz Kościół św. zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Ponieważ żyje i działa w nim Chrystus Eucharystyczny, nasz Kościół św. nigdy się nie starzeje, choć jest starszy, niż wszystkie dzisiejsze państwa, ale zawsze jest młody, zawsze świeży, i nigdy nie wyczerpuje swoich sił, ale zawsze rozporządza siłami nowemi, wciąż się odnawia. Dzieje się z nim w porządku duchowym, nadprzyrodzonym to samo, co z ziemią-matką w porządku przyrodzonym. I ziemia-matka jest starsza od wszystkich państw, a jednak wciąż jest młoda i świeża. Zdaje się wprawdzie, jakoby każdego roku, gdy nadchodzi zima, musiała ona umrzeć, ale ledwie zawita wiosna, a ta stara ziemia znowu staje się młodą. I choć już tysiące lat ludzie z niej żyją, nigdy się nie wyczerpuje, ale każdego roku nowych im dostarcza plonów. Skąd to pochodzi? Stąd, że w ziemi naszej działają siły wieczne, siły Boże. Tak jest i z naszym Kościołem św. Działają w nim siły Boże, siły wieczne, działa w nim Chrystus Eucharystyczny. Otóż przyczyna, dlaczego on dziś jest tak młody, tak świeży, tak pełen żywotnych sił, jakim był 1900 lat temu w pierwsze Zielone Świątki, dlaczego on dziś tak może odnowić świat, jak go wówczas odnowił.

Daremnie próbowałby kto, zastąpić siły wieczne, jakie działają w ziemi, siłami czysto ludzkiemi. Nikt też tego nie próbuje, bo wszyscy wiedzą, że ziemia może się odnowić i nowe przynieść plony tylko z sił wiecznych, w niej działających. Tak też daremne mu-



Obraz bł. Bronisławy wraz z relikwjami Błogosławionej w kościele PP. Norbertanek w Krakowie.

szą pozostać wszelkie wysiłki odnowienia ludzkości tylko siłami ludzkiemi, bo ludzkie siły gdy się zaledwie rozwiną, już poczynają się wyczerpywać. Jedynie wieczne siły są zawsze młode i nigdy się nie mogą wyczerpać. A takie siły żyją i działają w Kościele św. Dlatego jedynie on może dokonać wielkiego dzieła odnowienia ludzkości.

Nie znaczy to bynajmniej, że z naszej strony w tym celu żadnych nie potrzebujemy czynić wysiłków, że wystarczy nie sprzeciwiać się siłom Bożym, działającym w Kościele, które już same przeprowadzają to wielkie dzieło. Byłoby to fatalnem złudzeniem. Uczmy się znowu od ziemi - matki. Choć ona każdego roku z sił wiecznych, które w niej działają, daje rolnikowi nowy plon, jednak wymaga od niego nieustannej intensywnej pracy; wymaga od niego przeorania roli, oczyszczenia jej z chwastu, rozrzucenia na niej nasienia i t. d. Dopiero, gdy człowiek złączy swoje siły z siłami wiecznemi ziemi-matki, może spodziewać się od niej bogatego zbioru. To samo prawo Bóg ustalił dla świata duchowego, nadprzyrodzonego. Jak w ziemię, tak włożył On swoje wieczne siły w Kościół św., aby w nim działały i ludzkości wciąż dostarczały nowego życia, ale równocześnie wymaga od nas, byśmy jak rolnik z ziemią, współpracowali z Kościołem św., byśmy swoje ludzkie siły złączyli z wiecznemi jego siłami. By więc doczekać się odnowienia świata, nie wystarczy nie sprzeciwiać się siłom Bożym, działającym w Kościele św., nie wystarczy modlić się tylko o przyjście królestwa Chrystusowego, nie wystarczy nawet przyjmować, choćby codziennie Komunję św., ale nadto trzeba wytężyć wszystkie ludzkie siły, jakiemi rozporządzamy, i złączyć je z siłami Bożemi Kościoła św. Trzeba głęboko przeorać świat ludzki, trzeba oczyścić go z kłamstwa, fałszu i grzechu, trzeba rozsiać na nim ziarno prawdy, prawa i cnoty, trzeba siłom Bożym torować drogi do serc ludzkich. Jednem słowem, trzeba rozwinąć jak najintensywniejszą i najszerszą Akcję Katolicką. Bo tem, a niczem innem jest Akcja Katolicka; jest ona czynnem współdziałaniem sił ludzkich katolików z siłami Bożemi, działającemi w Kościele św. celem odnowienia świata.

Jak wykazał Powszechny Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires, co zresztą potwierdzają także inne objawy życia katolickiego na świecie, dziś z większą niż kiedykolwiek mocą działają siły Boże, działa Chrystus Eucharystyczny w Kościele św. Idzie przez świat jakby jaka nowa wiosna katolicka, zapowiadając nam nadejście nowego świata. Ta nowa wiosna, ten nowy świat stanie się atoli tylko wtedy radosną rzeczywistością, jeżeli będziemy współpracowali z wiecznemi siłami, jakie działają w Kościele świętym. Zrozumieli to katolicy argentyńscy i w idealny wprost sposób złączyli swoje siły z siłami Kościoła św. i stał się cud wiary, jakim był Kongres Eucharystyczny. Tak i my w karnych szeregach Akcji Katolickiej współpracujmy z Kościołem św., wtedy i my dokonamy cudu wiary św. i doczekamy się nowego lepszego świata.

II.

Siły Boże działające wśród wychodźtwa polskiego.

Widziałem cud naszej wiary św. na Powszechnym Kongresie Eucharystycznym w Buenos Aires. Widziałem taki cud także w mojej podróży apostolskiej, jaką po Kongresie przedsięwziąłem wśród naszego wychodźtwa polskiego w Ameryce Południowej. Był to także cud wiary, ale przytem także cud polskości. I jak Kongres Eucharystyczny potwierdził i wzmocnił we mnie radosną świadomość, że w naszym Kościele św. dziś mocniej, niż kiedykolwiek działają wieczne siły, tak ta podróż apostolska wśród naszego wychodźtwa pogłębiła we mnie wiarę, że wieczne siły Boże żyją i działają także w naszym narodzie.

Wrażenia, jakie odniosłem z tej podróży, były tego rodzaju, że zdawało mi się, jakoby ta podróż była dalszym ciągiem Kongresu Eucharystycznego, tej przecudnej manifestacji naszej wiary św. Wszędzie bowiem, gdziekolwiek się zjawiłem wśród naszych rodaków, czy to w wielkich miastach, czy to w ich osiedlach wśród lasów i borów i na puszczach, czy to w kościołach, czy to na salach, czy też pod gołem niebem, wszędzie panował tenżsam żywy duch wiary św. jak na Kongresie. Wszędzie mój pobyt wśród nich stał się dla nich pożądaną okazją, by jak najuroczyściej zamanifestować swoją miłość do Chrystusa Pana, swoją cześć dla Matki Boskiej Częstochowskiej, swoją wierność dla Kościoła św., swoje przywiązanie do naszych starych katolickich zwyczajów i obyczajów i swoją mocną wolę, nietylko do wytrwania w wierze ojców, ale do budowania na niej dalszej swojej przyszłości.

A wspaniałe te manifestacje wiary nie były tylko spowodowane, jakby kto mógł pomyśleć, przez chwilowy nastrój, wywołany w nich przez przybycie do ich osiedli biskupa z Częstochowy, ale, jak mogłem się przekonać, były objawem głębokiej wiary, jaką ożywione jest prawie całe nasze wychodźtwo w Argentynie i Brazylji. Przynajmniej 90 proc. tego wychodźtwa pozostało nietylko wiernem wierze ojców, ale rozwinęło w tych krajach przepiękne katolickie życie. Świadczą o tem liczne kościoły i kaplice, które zbudowali, liczne parafje, które stworzyli, liczne zastępy polskich księży, których sprowadzili, aby byli dla nich duszpasterzami, i jeszcze liczniejsze zastępy sióstr, którym powierzyli wychowanie dzieci swoich w szkołach, świadczą o tem liczne bractwa i stowarzyszenia katolickie, które założyli, aby wspólnemi siłami rozwijać życie religijne, bronić i rozszerzać wiarę św. Nie dziw, że odwiedzając ich w poszczególnych osiedlach,

często miałem wrażenie, jakobym nie znajdował się w Południowej Ameryce, ale we własnej diecezji na wizytacji pasterskiej naszych parafij. Tak potrafili oni przenieść katolicką Polskę w bory i lasy Argentyny i Brazylji! Jakże Bogu Wszechmogącemu nie dziękować za ten cud wiary, który przez nich dokonał, za to wzniosłe posłannictwo, jakie im pozwolił spełnić. Bo spełnili je i nadal spełniają, wszak zanieśli i niosą nadal krzyż Chrystusowy w kraje dotąd niezaludnione, albo słabo zaludnione, torują przez to do nich drogi królestwu Bożemu. Jeżeli, jak powiedzieliśmy, nasz Kościół św. ma wielką przyszłość na tym kontynencie, to niewątpliwie w wielkiej mierze do tego przyczyni się także nasze wychodźtwo.

Wprawdzie w szeregi ich zostało wniesione — niestety przez czynniki ze starego kraju — sekciarstwo, ale nie zdołało rozbić ich jednostki katolickiej, ani osłabić ich wiary, przeciwnie pobudziło ich do większej czujności i aktywności katolickiej. Jak już powiedzieliśmy, wychodźtwo w przynajmniej 90 proc. pozostało wierne Kościołowi św. i niewątpliwie nadal wiernem mu pozostanie. Pozatem te małe grupki, które sekciarze zdołali oderwać od jedności katolickiej, już znajdują się w stanie rozkładu. Należy się spodziewać, że w tych zbałamuconych duszach wiara ojców znowu odżyje i złączy ich z wielką katolicką rodziną, jaką stanowi nasze wychodźtwo.

„Cud polskości" wśród wychodźtwa polskiego.

Stanowi ono wielką katolicką rodzinę, stanowi ono także wielką polską rodzinę. To jest jakby drugi cud, cud polskości, który ku mej wielkiej radości mogłem widzieć i przeżyć w mej podróży wśród wychodźtwa naszego w Ameryce Południowej. Przybyli oni na ten kontynent pięćdziesiąt, czterdzieści lat temu, przybyli przed wielką wojną, a więc w czasach, kiedy jeszcze Polski nie było, kiedy nawet jeszcze nie było żadnej realnej nadziei, że w krótkim czasie zmartwychwstanie, bo gdyby była ta nadzieja, nie byliby opuścili Ojczyzny. Owszem, właśnie dlatego, że tej nadziei nie mieli, zdecydowali się na emigrację. Przybyli do Ameryki z paszportami obcych państw, które wówczas panowały na ziemiach polskich: Rosji, Austrji i Rzeszy Niemieckiej, a więc według prawa międzynarodowego nie jako Polacy, ale jako Rosjanie, Austrjacy, Niemcy. Przybyli do kraju, który jest całkiem inny, niż kraj polski: inny tam jest język, inna ludność, inne zwyczaje i obyczaje, a przedewszystkiem inna przyroda. Przytem zostali rozrzuceni na olbrzymich przestrzeniach, przeważnie po stepach i lasach, rzadko po miastach, tak, że trudno im było utrzymać łączność między sobą. Nadto byli ludźmi prostymi, niewykształconymi, większość ich czytać i pisać nie umiała, i byli biednymi, tak, że jedynie najtwardszą pracą rąk swoich mogli zdobywać sobie grunt pod nogami. W takich warunkach musiało się zdawać, jakoby powinni byli zginąć, utonąć w obcem morzu, otaczającem ich, utracić swoją narodowość, swoją miłość do Ojczyzny.

A jednak nietylko nie zginęli, nie utracili swojej narodowości i miłości do Ojczyzny, ale stworzyli na obcej ziemi nową, przepiękną duchową Polskę, a stworzyli ją, co z szczególnym naciskiem należy podkreślić, zanim jeszcze Polska powstała, a więc bez pomocy ze starego kraju, li tylko z własnych sił. Już powiedzieliśmy, że zachowali wiarę ojców i rozwinęli piękne religijne życie. Taksamo zachowali język swoich ojców i rozwinęli piękne polskie życie. Prawie wszędzie, często nawet w małych osiedlach stworzyli polskie szkoły z polskim nauczycielem, polskie stowarzyszenia, polskie Domy Ludowe, polskie czasopisma.

Z pierwszych pionierów, którzy jeszcze w Polsce się urodzili, i którzy zapoczątkowali te dzieła, żyje już tylko mała garstka, ale wielki ich duch, duch wiary i duch polskości, przeszedł na młode pokolenia. Najmłodsi należą już do trzeciej i czwartej generacji, a jednak mówią prawie czysto i płynnie po polsku, władając przytem także językiem krajowym, i choć Polski nigdy nie widzieli, kochają ją i są dumni z tego, że są Polakami. I mimo, że jako już urodzeni w Brazylji i Argentynie, w znacznej większości posiadają pełne prawa obywatelskie w tych państwach, jednak gorliwie dbają o zachowanie swej odrębności narodowej i w tym celu — przez bory i lasy — coraz ściślej łączą się między sobą w organizacjach polskich, świadomi, że na obczyźnie mają do spełnienia wielkie posłannictwo dla Polski i dla Kościoła św.

I już je spełnili. Spełnili je dla Kościoła św., jak już stwierdziliśmy. Spełnili je także dla Polski. Zachowując bowiem na obczyźnie swoją narodowość i rozwijając polskie życie w czasie, kiedy jeszcze Polska nie zmartwychwstała, dali wobec Ameryki Południowej dowód, że naród polski nie przestał istnieć, że nietylko nie zrezygnował ze swego prawa do własnego życia, ale także posiada potężne siły twórcze W ten sposób wychodźcy stali się na szerokim świecie jakby zwiastunami nadchodzącej nowej Polski. Dziś zaś, kiedy Polska już żyje własnem życiem, są oni na kontynencie Południowej Ameryki jakby jej posłami, zdobywając dla niej przez swoją pracę, swoją organizację, swoją kulturę coraz wyższe uznanie i coraz więcej przyjaciół. Że tak jest, mogłem zauważyć wszędzie podczas podróży po tych krajach. Wszędzie, tak w kołach kościelnych jak państwowych, jak też w społeczeństwie argentyńskiem i brazylijskiem spotkałem się z szczerem uznaniem dla naszego wychodźtwa, a przez to dla Polski, skąd wychodźcy pochodzą.

Wiara katolicka stworzyła „cud polskości" na obczyźnie.

Czyż patrząc na te wielkie czyny i dzieła naszego wychodźtwa, na ich życie i działalność, przesadziłem w słowach, jeżeli powiedziałem, że widziałem wśród nich „cud polskości"? Te słowa uważam za tem więcej usprawiedliwione, że główna siła, która ich pobudzała i uzdolniła do dokonania tego cudu, była nasza wiara św., a więc siła w istocie swej nadprzyrodzona, Boska. Wiara św. była właściwie jedyną żywą siłą, jedynem bogactwem, które ze sobą z starego kraju przynieśli w nowy świat. Na tej też wierze mocno się oparli, by tam stworzyć sobie nową egzystencję i nową przyszłość.

Tej wierze zawdzięczają, że nie zginęli w lasach i puszczach, że nie rozpłynęli się wśród obcych. Bo ta wiara dała im nietylko siły wytrwania w nader trudnych warunkach, w jakich rozpoczęli swoją nową egzystencję w Ameryce, ale ich łączyła i skupiała około kościołów i kaplic, które sobie wybudowali, i w których się zbierali na wspólne polskie nabożeństwa, i około polskich duszpasterzy, którzy stali się ich przewodnikami, łącząc ich jakby w jedną rodzinę polską. Tej wierze zawdzięczają, że zachowali miłość do Ojczyzny, język polski, polskie zwyczaje i obyczaje. Bo ta wiara wciąż przypominała im miłą Ojczyznę, wciąż napominała i zachęcała ich do odmawiania polskiego pacierza i śpiewania religijnych polskich pieśni w kościołach i w domach, oraz do obchodzenia świąt kościelnych według starych polskich zwyczajów. Z tej wiary też na wychodźtwie wyrosła polska szkoła, bo wychodźcy ją stworzyli przedewszystkiem w tym celu, by zapewnić dzieciom swoim religijne wychowanie, rozumie się w polskim języku. Ta wiara dała początek organizacjom wychodźtwa, bo wszędzie bractwa i stowarzyszenia kościelne były pierwszemi organizacjami. Jednem słowem, ta piękna nowa Polska, którą wychodźcy stworzyli w Ameryce Południowej, wyrosła, żyje i rozwija się, głównie z siły wiecznej naszej wiary św. Cud

polskości, którego dokonali, był wynikiem ich cudu wiary św. To jest fakt, któremu nikt zaprzeczyć nie może, kto poznał dzieje, usposobienie i ducha naszego wychodźtwa w Brazylji i Argentynie.

Podobne fakty można stwierdzić także w innych krajach, do których Opatrzność Boska skierowała nasze wychodźtwo. Znam dziś prawie całe wychodźtwo polskie obejmujące około osiem miljonów dusz, a więc prawie czwartą część naszego narodu, znam przynajmniej największe jego skupienia. Poznałem nasze wychodźtwo sezonowe i stałe w Niemczech, znam wychodźców naszych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej (jest ich tam przeszło cztery miljony), we Francji, Belgji, Holandji i Danji. I wszędzie mogłem stwierdzić ten sam znamienny objaw: jeżeli wychodźtwo nasze na obczyźnie nie zginęło, ale wszędzie zachowało swoją narodowość, i wszędzie, gdzie znajdowało się w większej liczbie, rozwinęło piękne życie polskie, spełniając przez to samo na szerokim świecie ważną misję dla nieistniejącej wówczas jeszcze Polski, to zawdzięcza to głównie swojemu oparciu o Kościół św., swojej głębokiej wierze św. Wychodźtwo zdaje sobie jasno z tego sprawę, jak to wynika z przemówienia jednego z najdzielniejszych przedstawicieli Polonji Amerykańskiej, wygłoszonego na uroczystem zakończeniu Zjazdu Polaków Zagranicą na Jasnej Górze, u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej. „Jeżeli gdzie — tak on wyznaje — okazało się najdobitniej wielkie znaczenie religji katolickiej dla narodu polskiego i dla jego patrjotyzmu, to było to na wychodźtwie. Po powstaniu listopadowem przybyło do Francji, do Ameryki i innych krajów wielu rozbitków bohaterskiej armji polskiej. Każdy następny ruch wolnościowy wyrzucał znowu do Francji i do Ameryki, jak i do innych krajów nowe zastępy wygnańców. Byli to prawie bez wyjątku ludzie wykształceni, bez wątpienia gorliwi patrjoci, którzy położyli duże zasługi dla Polski. Ludzie ci jednak nie potrafili dokonać jednej najważniejszej rzeczy, nie potrafili nigdzie stworzyć trwałego ogniska polskości. Rozpłynęli się prawie wszyscy w morzu obcem. Dopiero późniejsza emigracja polska ekonomiczna, ale katolicka, złożona z biednego i upośledzonego ludu, zdołała pomyślnie rozwiązać to zadanie. Odczuła ona instynktownie tę wielką prawdę, której inni nie pojęli, że ocalenie polskości na obczyźnie leży w wierze naszej świętej i w Kościele katolickim.

Wiara katolicka jedną z największych sił narodowych. Kościół katolicki to „nasz" Kościół.

Wiara św. katolicka była deską ratunku dla tych maluczkich, którzy nagle znaleźli się w zupełnie obcym dla siebie świecie, bez wielkich zasobów, nieraz nawet bez znajomości czytania i pisania. Przez ten swój katolicyzm stworzyli oni ostoję nietylko dla swej religji, ale i dla swojej narodowości na obczyźnie."

Znamienne to słowa i znamienne fakty, jakie stwierdzają. Warto nad niemi się zastanowić i wyciągnąć z nich należyty wniosek. A wniosek nie może być inny jak ten, że wiara katolicka dla nas nie jest tylko siłą religijną, ale także jedną z największych, najistotniejszych sił narodowych. A Kościół św. katolicki nie jest dla nas czynnikiem pozanarodowym, obcym, narzuconym, ale czynnikiem, wchodzącym w samą duszę narodu, w samą treść naszego życia, jest więc dla nas „naszym" Kościołem, nie przestając przytem oczywiście być katolickim czyli powszechnym Kościołem.

Dziwna to zaiste właściwość Kościoła katolickiego, niezrozumiała dla tych, którzy nie wgłębili się w jego istotę. Bo mogłoby się zdawać, że Kościół św., będąc powszechnym, obejmując jednolitą organizacją swoją cały świat, głosząc wszystkim narodom te same prawdy i to samo prawo, oraz dostarczając im tych samych środków zbawienia, — powinien raczej przyczynić się do zatarcia różnic między narodami, a więc do wynarodowienia ich. Tymczasem stał się on dla naszego wychodźtwa największą siłą narodową, a myśmy z tego faktu wyciągnęli nawet wniosek, że jest taką siłą dla całego narodu, i dodajmy odrazu, nietylko dla naszego narodu, ale dla wszystkich wogóle narodów. Na czem polega ta dziwna, pozornie sama w sobie sprzeczna właściwość Kościoła św.? Polega ona na tem, że Kościół katolicki nie jest dziełem ludzkiem, ale dziełem Bożem, i że wskutek tego działają w nim siły Boże, siły wieczne. Siły zaś Boże, siły wieczne mają tę cudowną właściwość, że są całe w całości, jaką ogarniają, ale równocześnie są także całe w każdej części, z jakich ta całość się składa — totum in toto, et totum in omnibus partibus, jak to określa filozofja scholastyczna. A dalej siły Boże mają tę właściwość, że działają w całości tak, jak tego wymagają istota i warunki tej całości, a w poszczególnych częściach tak, jak tego wymaga ich właściwa natura. Żeby to lepiej zrozumieć, wyjaśnijmy sobie tę prawdę na innem dziele Bożem, w którem działają także wieczne siły Boże. Jest niewątpliwie jedno tylko słońce na całym świecie i dla całego świata ludzkiego. A jednak, to jedno słońce jest całe w każdej części świata, w każdym kraju. I choć zawsze i wszędzie jest tem samem słońcem, jednak w każdym kraju inaczej działa, a działa tak, jak tego wymagają specjalne warunki i właściwości poszczególnych krajów. W czasie, który przepędziłem w Brazylji, słońce działaniem swojem tam wytworzyło ciepłe lato, w tym samym zaś czasie to samo słońce u nas w Polsce było przyczyną zimy; tam wywołało w przyrodzie pełne bujne życie, u nas zaś spowodowało zanik życia na polach. W Brazylji pod wpływem tego samego słońca z ziemi wyrastają palmy, pinjory i inne egzotyczne drzewa; u nas zaś w Polsce lipy, dęby, świerkowe lasy. Tam ziemia rodzi kawę, herbatę, wino i t. d., u nas zaś żyto, pszenicę, ziemniaki i t. d. Jednem słowem: tam słońce wytwarza brazylijską przyrodę, u nas zaś przyrodę polską. Nawet sami ludzie pod wpływem tego samego słońca tam są inni jak u nas, mają inny kolor, inne usposobienie, inny temperament, inne zwyczaje. A więc słońce, choć jest to samo na całym świecie, jednak nie niweluje świata, nie wyrównuje, nie ściera różnic między poszczególnemi krajami i narodami, ale przeciwnie je wytwarza, i choć jest jednem dla całego świata, jednak całe należy do każdego narodu, tak że każdy kraj może powiedzieć: to jest „nasze" słońce.

Tak jest i z świętym Kościołem katolickim. Tak samo jak słońce, jest on dziełem Bożem, i tak samo jak w słońcu, działają w nim i przezeń siły wieczne. Wskutek tego Kościół św., chociaż tak jak słońce jest jeden i ten sam na całym świecie i dla całego świata, należy jednak tak jak słońce cały do każdego narodu, i chociaż tak jak słońce pracuje we wszystkich narodach, jednak w każdym narodzie działa tak, jak tego wymagają jego istotne właściwości, nie ścierając i nie osłabiając ich, ale przeciwnie uświęcając, uszlachetniając i wzmacniając je. Wszak i te istotne właściwości każdego narodu są od Boga. Nigdy więc Kościół katolicki — podobnie jak słońce — nie może być obcym czynnikiem dla narodu, ale przeciwnie każdy naród katolicki może powiedzieć o Kościele: to jest „nasz" Kościół, a o Ojcu świętym: to jest „nasz" Ojciec święty.

Znaczenie Kościoła katolickiego dla życia narodowego zrozumiało wychodźtwo. — Oby je zrozumiał cały naród.

Wzniosłą tę prawdę głęboko odczuwało nasze wychodźtwo, i dlatego na obczyźnie tak mocno oparło się o Kościół święty katolicki i w ten sposób dokonało nie-

tylko cudu wiary, ale także cudu polskości. Obyśmy ją zrozumieli także my w starym kraju, obyśmy pouczeni ich przykładem i doświadczeniem, uświadomili sobie, że święta wiara katolicka jest jedną z najistotniejszych twórczych sił naszego narodu, a święty Kościół katolicki jednym z najważniejszych czynników naszego życia. Obyśmy mocno jak oni oparci o Kościół św. — o „nasz" Kościół — rozwinęli w sobie i w narodzie wieczne siły naszej wiary świętej, aby ona stała się także pośród nas cudem. Wtedy z siły tej wiary dokonamy także wielkiego cudu polskości. Powszechny Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires wykazał, że wieczne siły wiary dziś z większą, niż kiedykolwiek mocą działają na świecie, aby go odnowić, a wychodźtwo nasze wykazuje, że w niem także żyją i działają te siły. Żyją one także wśród nas w starym kraju; wszak prawie od samych początków naszych dziejów jesteśmy narodem katolickim, i pozostaliśmy nim aż do dziś dnia, i głębiej niż u innych narodów katolickich święta wiara katolicka weszła w samą istotę duszy naszej, stała się naprawdę „naszą" wiarą, a Kościół katolicki „naszym" Kościołem. Niestety, te siły Boże nie działają jeszcze wśród nas tak, jakby działać powinny. Wiara nasza nie stała się jeszcze wśród nas cudem. A cudem stać się powinna w każdym z nas, by mogła pokonać trudności dzisiejszych czasów, by mogła odnowić oblicze ziemi, jak je odnowiła 1900 lat temu. Stanie się zaś tym cudem, jeżeli, świadomi tego, że ona jest jedną z najżywotniejszych sił naszego narodu, na niej oprzemy całą naszą pracę nad przyszłością naszą i całej wogóle ludzkości. To jest właśnie cel, jaki przyświeca Akcji Katolickiej. Chce ona wzbudzić w duszy naszej od wieków w niej żyjące, ale dziś, niestety, uśpione siły katolickie, abyśmy świadomie z niemi współdziałając dokonali wielkiego cudu wiary i wielkiego cudu polskości, i przez to samo przyczynili się do odnowienia świata.

Stanowiąc jeden z najistotniejszych czynników naszego życia polskiego, wiara św. jest także jednym z najsilniejszych, najtrwalszych i najserdeczniejszych łączników między nami i naszem wychodźtwem. Mogłem tego doświadczyć na własnej swojej osobie. Czemu bowiem wychodźtwo w Argentynie i Brazylji, a dawniej przy innej okazji w Stanach Zjednoczonych, Francji, Belgji i Holandji tak serdecznie mnie przyjęło? Dlatego, że widzieli we mnie nietylko rodaka ze starego kraju, ale przedewszystkiem przedstawiciela Kościoła katolickiego w Polsce, posłannika Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polski. Jak najwyraźniej to wszędzie zaznaczali, witając mnie i dziękując mi gorąco za przybycie do ich osiedli, zapewniając mnie zarazem, że pobyt wśród nich katolickiego biskupa z Polski, a to biskupa z Częstochowy, tego religijnego serca Polski, przyczyni się do wzmocnienia ich wiary, a także i ich duchowej łączności z Ojczyzną, bo nic ich tak silnie nie łączy ze starym krajem i między sobą na wychodźtwie, jak właśnie wiara ojców i miłość do Matki Boskiej Częstochowskiej, którą jeszcze więcej, niż my w starym kraju uważają i czczą jako swoją Królowę, jako żywy symbol jedności narodu. Z tym zdrowym, bo wynikającym z najgłębszych ich przekonań nastrojem olbrzymiej większości naszego wychodźtwa, wszyscy powinni się liczyć, którzy dążą do jego zjednoczenia w poszczególnych krajach, a poprzez poszczególne kraje na całym świecie. Ta konsolidacja wychodźtwa, polegająca na ich łączności i solidarnej współpracy między sobą i z narodem w starym kraju, jest niewątpliwie bardzo pożądana, nietylko, aby wychodźtwo nie zginęło, ale także, aby pomagało Polsce spełnić na szerokim świecie posłannictwo dziejowe, jakie jej niewątpliwie Bóg powierzył, powołując ją do nowego życia. Wychodźtwo nasze, liczące, jak powiedzieliśmy, osiem milj



W podróż do szkoły. (mały murzyn z wikarjatu apostolskiego w Windhoek w Afryce Południowej opuszcza wioskę udając się do szkoły utrzymywanej przez misjonarzy.

jonów, stanowiące więc prawie czwartą część naszego narodu, przedstawia dla nas zbyt wielką wartość, byśmy mogli z niego zrezygnować i oddać je działaniu ślepego losu. Konieczne więc jest jego zjednoczenie, jego łączność między sobą i ze starym krajem. Nic atoli tak nie przeszkadza temu zjednoczeniu jak sekciarstwo, bezbożnictwo, a nawet już obojętność religijna. Gdzie takie prądy wkradną się w szeregi wychodźtwa, tam zazwyczaj nastąpi nietylko rozbicie ich sił, ale także osłabienie ich życia polskiego i ich łączności z Ojczyzną, szczególnie jeżeli takie prądy zostały wniesione ze starego kraju. Nic zaś tak nie sprzyja tej konsolidacji i łączności jak św. wiara katolicka. Gdzie na wychodźtwie ta wiara jest żywą i aktywną, tam też jest jedność, tam rozwija się piękne polskie życie, tam też jest głęboki polski patrjotyzm.

Pomóżmy wychodźtwu, aby spełniło swe posłannictwo dla Kościoła i Ojczyzny.

Jeżeli więc chcemy, by wychodźtwo nasze na obczyźnie zachowało swoją narodowość i łączność z Polską, by współpracowało z nią nad spełnieniem na szerokim świecie jej dziejowego posłannictwa, pomóżmy mu przedewszystkiem zachować wiarę ojców. Wychodźtwo naogół nie potrzebuje naszej pomocy materjalnej, przynajmniej nie potrzebuje jej wychodźtwo, które się osiedliło na roli w Brazylji i Argentynie, ale wszędzie potrzebuje naszej pomocy duchowej: potrzebuje polskich księży, polskich sióstr, polskich nauczycieli katolickich; potrzebuje dobrej polskiej książki i dobrego polskiego czasopisma; jednem słowem potrzebuje ludzi, którzyby wciąż odświeżali i wzmacniali ich wiarę, ich ducha polskiego, ich łączność z Ojczyzną, i potrzebuje rzeczy, któreby mogły służyć tym celom. Tej pomocy możemy i powinniśmy im udzielać. To jest nasz obowiązek katolicki i narodowy.

Popierajmy więc wszystkie te dzieła, jakie w tym celu już w Polsce powstały. Popierajmy Seminarjum Zagraniczne w Potulicach, które kilka lat temu Jego Eminencja ks. Kardynał Prymas założył właśnie w tym celu, by w niem wychować dzielnych księży dla pracy duszpasterskiej wśród naszego wychodźtwa.

Popierajmy te zgromadzenia zakonne księży, które, jak ks. ks. Misjonarze, Zmartwychwstańcy, Pallotyni i księża Słowa Bożego gorliwie pracują na różnych placówkach duszpasterskich na wychodźtwie, oraz te zgromadzenia zakonne sióstr, które, jak Zgromadzenie Sióstr Szarytek, Rodziny Marji, Felicjanki, Nazaretanki i Zmartwychwstanki z wielkiem poświęceniem pracują na wychodźtwie w szkołach, sierocińcach i szpitalach.

Popierajmy stowarzyszenie „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie", które pod protektoratem Jego Eminencji ks. Kardynała-Prymasa tak skutecznie przez swoją błogą działalność utrzymuje i wzmacnia łączność między wychodźcami a krajem, szczególnie przez wysyłanie do nich darów gwiazdkowych i dostarczanie im dobrych książek i czasopism polskich.

Popierajmy także „Światowy Związek Polaków Zagranicą", który, założony przeszłego roku na Sejmie Polonji Zagranicznej, chce złączyć całe nasze wychodźtwo w jedną wielką rodzinę polską; wzniosłe to zadanie spełni on jednakowoż tylko wtedy, jeżeli zawsze i wszędzie liczyć się będzie z głęboką wiarą, jaką ożywiona jest olbrzymia większość naszego wychodźtwa we wszystkich krajach.

Przedewszystkiem módlmy się za nasze wychodźtwo, aby nadal wytrwało w wierze świętej i miłości względem Ojczyzny, i coraz lepiej spełniło na szerokim świecie swoje posłannictwo dla Kościoła św. i dla Polski. O tę modlitwę szczególnie mię prosili nasi rodacy, wiedząc, że ona nas łączy w Bogu, który jest źródłem jedności i miłości.

A nareszcie wytężajmy wszystkie siły, byśmy w Polsce tak, jak oni na obczyźnie, dokonali cudu wiary i cudu polskości. Bo im silniejsza duchem wiary i duchem polskim będzie nasza Ojczyzna, tem skuteczniejszą będzie mogła otaczać opieką wychodźtwo, tem łatwiej będzie mogła w łączności z niem spełnić swoje dziejowe posłannictwo w tych przełomowych czasach, kiedy z wiecznych sił Bożych, działających dziś z większą, niż kiedykolwiek mocą na świecie, ma się przemienić oblicze ziemi, ma powstać królestwo Chrystusowe. Amen.

† TEODOR KUBINA, Biskup.

„Niech Bóg błogosławi rękę, która daje ubogim!"

W starem miasteczku francuskiej Szwajcarji uliczka, źle wybrukowana, skręcała stromo w górę obok wysokiego, kamiennego muru, który ciągnął się prawie bez końca i zakrywał sobą pewne dobroczynne zakłady. Wspinając się tą uliczką w górę, dochodziło się do małej żelaznej bramy, przy której się znajdowała skarbonka z napisem: „Que Dieu benisse la main qui donne aux pauvres!" — „Niech Bóg błogosławi rękę, która daje ubogim!"

Pewnego dnia mała dziewczynka wrzuciła jałmużnę do skarbonki i przeczytawszy napis poleciała do matki, prosząc o drugą jałmużnę. Gdy matka odmówiła, dziewczynka zdziwiona spojrzała na matkę mówiąc: „Przecież mamusia dała tylko na jedną rękę — a druga też musi być błogosławiona". Zarazem wyciągnęła prosząc lewą rękę i otrzymała od matki drugą jałmużnę.

A gdyby się teraz, drogi czytelniku, Ciebie ktoś zapytał, ile masz rąk, z pewnością byś odpowiedział, że dwie ręce. A jednak może i między wami są tacy, którzy zdają się mieć tylko jedną rękę, bo tylko jedną ich rękę błogosławił P. Bóg w czasie tej zimy. Dlatego teraz w okresie Wielkiego Postu pamiętaj o biednych i wspomagaj ich wedle możności i własnych środków finansowych, aby P. Bóg także drugą twoją rękę pobłogosławił. Zwłaszcza między bogatymi jest dużo takich, co zdają się być zupełnie bez rąk, bo ręce ich nigdy nie podnoszą się, aby pomóc biednym współbraciom w Chrystusie, a jeżeli dają jałmużnę, to nieraz tak znikomą, że wstydzićby się musieli, gdyby stanęli przed P. Bogiem i pokazali tę jałmużnę. Jeżeliś więc, Czytelniku, także dotychczas należał do tych bezrękich a za to mających twarde serce, to zwłaszcza teraz w czasie Wielkiego Postu rozważając męczeńską śmierć, którą P. Jezus dla Ciebie poniósł, spiesz z pomocą biednym i głodnym, aby P. Jezus przynajmniej jedną twoją rękę mógł pobłogosławić.

—*x*—

Profesor Gimnazjum Państwowego

PROPAGUJE BEZBOŻNICTWO

W kołach wolnomyślicielskich w Katowicach niedawno wygłoszony został odczyt p. t. „Początki religji", propagujący bezbożnictwo. Dziwny to temat w ustach człowieka niewierzącego; bo jak niedowiarek może mówić o religji? Chyba takiem samem prawem, jak ślepy o kolorach. Odpowiedniejszy dla niedowiarka byłby temat: Jak to bezbożnicy od małpy pochodzą. Lecz mniejsza o „mądre" wyczyny niedowiarków o religji. Nas tu interesuje coś innego:

Odczyt wyżej wymieniony wygłosił prof. Gimnazjum Państw. w Sosnowcu, p. Witold Wyspiański. Dlatego poczuwamy się do obowiązku, przypomnieć o tem, aby się nie zdarzyły wypadki rozszerzania podobnej akcji bezbożniczej również na młodzież szkolną, która p. profesorowi podlega.

Uprawianie agitacji bezbożniczej ze strony wychowawcy młodzieży, to objaw smutny, podkopujący zaufanie tak młodzieży jak zwłaszcza rodziców do wychowawcy.

Rodzice, oddający swoje dzieci pod opiekę szkoły, mają prawo żądać, aby nauczyciel, jeżeli już sam wiary nie ma, przynajmniej nie uprawiał propagandy bezbożniczej.

Poprzestajemy na tej krótkiej wzmiance, wierząc, że p. profesor powstrzyma się od bezbożniczej propagandy pozostawiając tę „robotę" innym czynnikom, od których społeczeństwo nie wymaga dobrego przykładu.

PROGRAM NAJBLIŻSZEGO KONSYSTORZA.

Ojciec św. zwołał konsystorz na dzień 1 kwietnia r. b. Na konsystorzu tym między innemi sprawami ogłoszone będą nominacje nowych biskupów, omówione sprawy kanonizacyjne błog. Jana Fishera i błog. Tomasza More'a.

NAWRÓCENIE SIĘ AMBASADORA AMERYKAŃSKIEGO.

Znany pisarz i były ambasador Stanów Zjednoczonych we Włoszech, Ryszard Washburn Child na krótko przed śmiercią nawrócił się na katolicyzm. Zmarły dyplomata już na kilka lat przed zgonem poznawał naukę katolicką, a z żoną swą, katoliczką, co niedziele i w święta uczęszczał na nabożeństwa katolickie.

NIEZWYKŁY OBCHÓD ZŁOTYCH GODÓW MAŁŻEŃSKICH.

P. inż. Władysław Wagner, prezes Resursy Rzemieślniczej w Łodzi, zwrócił się do Księży Proboszczów diecezji łódzkiej w następującej sprawie: W d. 21 maja 1885 roku zawarł on związek małżeński z p. Walerją z Czechnowskich. Dla upamiętnienia złotego jubileuszu, który obchodzić będzie w tym roku, pragnie on na uroczystość swoją zaprosić wszystkie żyjące pary małżeńskie, które w tym dniu, co on zawarły związek małżeński na terenie diecezji łódzkiej. Koszty związane z przejazdem jubilatów, z utrzymaniem ich i ubraniem pokryje całkowicie p. inż. Wagner. Dlatego prosił uprzejmie Księży Proboszczów o powiadomienie go o imionach, nazwiskach i adresach małżonków, którzy dn. 21 maja 1885 r. w parafjach diecezji łódzkiej zawarli związki małżeńskie.

GOSPODARSTWO.

Pierwsze lęgi drobiu.

Kto chce mieć piękny drób do chowu, a zwłaszcza dobre nioski na własny użytek, ten powinien się postarać o lęgi jak najwcześniejsze: bowiem tylko kurki wylęgłe w marcu i w kwietniu dają wartościowy materjał gospodarski. Kurczęta, wylęgane w miesiącach późniejszych, nie są dobre do chowu i zdatne są raczej na sprzedaż i na zabicie.

Jeżeli mamy własny drób rasowy, można do rozpłodu używać jaj ze swojego kurnika. Trzeba jednak pamiętać, że jaja wylęgowe muszą być świeże i nie mogą mieć więcej niż dziesięć dni od daty zniesienia. Dlatego, zbierając jaja dla nasiadki, należy oznaczać na każdej sztuce ołówkiem datę zniesienia, aby nie było potem pomyłek i kłopotu. Wprawdzie ze starszych jaj też mogą wyjść kurczęta, będą one jednak słabsze i trudniejsze w hodowli, dla otrzymania więc zdrowej i odpornej młodzieży, a potem wyborowego drobiu, trzeba koniecznie przestrzegać świeżości jaj wylęgowych.

Nie jest też rzeczą obojętną wiek kur i koguta, od których jaja pochodzą. Do rozpłodu najlepsze będą kury dwulatki i kogut trzyletni na stadko nie większe, niż z dziesięciu kur złożone. Takie jaja będą wszystkie zapłodnione i dadzą zdrowe pisklęta.

Skoro jednak własny drób jest mieszany, a chcemy poprawić hodowlę na bardziej rasową, należy jaja sprowadzać ze specjalnych zakładów lub szkół gospodarskich, gdzie dadzą towar wyborowy i gwarantowanej jakości. Przywiezione lub też sprowadzone przez pocztę jaja wylęgowe nie powinny iść zaraz pod kwokę: po natychmiastowem rozpakowaniu przesyłki układamy je ostrożnie jedną warstwą, w miejscu półciemnem i niezbyt ciepłem. Tak wypoczywają w zupełnym spokoju przez dobę lub półtorej, a dopiero po upływie tego czasu można je dawać do gniazda.

Zdarza się też czasem, że żadna z kur w naszem stadku nie ma chęci do wysiadania w tak wczesnej porze. Kurę trudno zmusić do siedzenia, natomiast indyczki bardzo łatwo godzą się z narzuconą im przemocą rolą nasiadki i doskonale potem wodzą kurczęta. W tym celu urządza się próbne gniazdo, daje się do niego kilka sztucznych jaj i sadza na nich indyczkę, przykrywając ją koszem tak, aby nie mogła się unieść. Po kilku dniach indyczka przyzwyczaja się do siedzenia i nie porzuca gniazda, chociaż przykrycia nad nią już nie będzie. Wtedy można podłożyć jaja prawdziwe.

Jeżeli kura chce wysiadywać, bez piecznej jest wypróbować ją również przez parę dni na sztucznych jajach, aby w razie zmiany usposobienia nie ponieść straty w zalężonych jajach.

Gniazdo nasiadki urządza się w starym koszu, przetaku lub paczce. Na spód dobrze jest podłożyć trochę torfu lub darni, potem siano lub słomę, układane okrągło, na kształt gniazda dzikiego ptactwa. Miejsce, gdzie siedzą kwoki, musi być zupełnie spokojne, półcieniste i umiarkowanie ciepłe. Jeżeli podłoga jest kamienna, trzeba gniazdo ustawić na desce, żeby od dołu chłód nie ciągnął.

Zależnie od wielkości nasiadki dajemy pod kurę od 17 do 21 jaj, pod indyczkę odpowiednio więcej, zawsze jednak liczbę nieparzystą, bo wtedy jaja lepiej w gnieździe dają się ułożyć.

Codziennie na kwadrans nasiadka musi zejść z gniazda dla użycia ruchu i najedzenia się. Woda powinna stale stać przy gnieździe, pokarm powinien być sytny, ale nie rozpychający: ziarno, kasze, mięsne odpadki z kuchni, zielenina i t. d. Unikać należy kartofli i jęczmienia. W czasie spaceru kury trzeba jaja w gnieździe przesuwać, dając środkowe na brzegi i odwrotnie, aby wszystkie równomiernie się wygrzewały.

Po tygodniu jaja trzeba przejrzeć pod światło: zalężone, z wyraźną ciemną plamą wewnątrz, pozostawiamy, a niezapłodnione, przejrzyste można z gniazda odrzucić.

Mniej więcej około dwudziestego pierwszego dnia zaczynają się lęgi. Trzeba wtedy często pod kurę zaglądać, aby wybierać wyszłe już z jaj pisklęta i ostrożnie dopomagać wykluwaniu się słabszych. Nigdy jednak nie trzeba przyśpieszać wychodzenie pisklęcia z jajka: co najwyżej odłamać nieco skorupki tam, gdzie już kurczę robi dzióbkiem otworek, a zapewniwszy mu w ten sposób dostęp powietrza, pozostawić go własnym siłom.

Wylęgające się pisklęta zabieramy do garnka, wysłanego ciepłą, flanelową szmatką, przykrywamy od góry i umieszczamy w cieple. Pierwsza doba upływa kurczętom w tem pomieszczeniu, w zupełnym spokoju i bez pokarmu. Dopiero drugiego dnia daje się im na spodeczku nieco słodkiego mleka, ustawiwszy w środku odwrócony dnem do góry kubek, który nie pozwoli pisklętom wchodzić do spodka i moczyć się niepotrzebnie. Napoić trzeba krótko i mleko zabrać, żeby się kurczęta nie przejadły nadmiernie.

Kiedy wszystkie kurczęta są wylężone, dajemy je pod kurę. Pierwsze żywienie składać się powinno z serka jajecznego, zrobionego z rozbitego z mlekiem jajka, zagotowanego na ogniu, przecedzonego przez muślin i zaprawionego tłuczoną bułką. W drugim tygodniu można już dawać suche ziarnka, kaszę i t. p., a w miarę pogody zacząć wypuszczać na podwórko, gdzie kwoka będzie im wyszukiwać urozmaicone pożywienie.

Jan. Chom.

Z życia naszej diecezji.

Starania o nową parafję w Zagłębiu.

Jak się dowiadujemy, od dłuższego już czasu mieszkańcy kolonji Niemce, par. Porąbka oraz osiedli okolicznych czynią gorliwe starania w kierunku utworzenia nowej parafji w Niemcach, któraby służyła potrzebom ludności katolickiej okolicy. Wobec istotnie znacznego oddalenia kolonji od sąsiednich miejscowości parafjalnych, jak i wobec gorących próśb zainteresowanych mieszkańców — J. E. ks. Biskup Kubina odniósł się z wielką życzliwością do projektu utworzenia nowej parafji.

Spodziewać się też można, że z chwilą, gdy ostatnie przeszkody w tej sprawie zostaną usunięte, Zagłębie zyska jedną jeszcze parafję, ku szczerej radości przyszłych jej parafjan.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, z łona zawiązanego Komitetu organizacyjnego parafji wybrano ściślejszą Komisję wykonawczą, która ma podjąć dalsze starania około zrealizowania myśli budowy Kościoła. Przy okazji wyboru Komisji dowiedziano się, że jacyś dwaj ofiarodawcy zadeklarowali na cel budowy kościoła 60 tysięcy sztuk cegły.

Z ruchu rekolekcyjnego.

Odbyły się dwie dalsze serje rekolekcyjne, a mianowicie od 11—15 marca dla organistów i od 19—23 marca dla panien. Obie serje przeprowadzili ks. A. Wenikajtys i ks. St. Gałązka.

Szkoda tylko, że w obu serjach wzięła udział znikoma liczba rekolektantów, a zwłaszcza z pośród pp. organistów.

W dniach od 9—14 marca odbyli rekolekcje zamknięte pp. ziemianie w Sekursku, par. Żytno pod kier. ks. prał. Nowakowskiego z Warszawy.

Jak pracuje nasza młodzież?

Okres zimowo-wiosenny — to czas najbardziej wytężonej pracy w organizacjach młodzieży z pod znaku K.S.M. Nic też dziwnego, że Red. „Niedzieli" otrzymuje wciąż liczne sprawozdania, opisy i komunikaty, które zdołają po pewnym czasie utworzyć sporą paczkę. Z pośród tego materjału wybieramy ciekawsze szczegóły, świadczące o żywotności naszych K.S.M.

I tak np. ruchliwe zawsze dotąd kierownictwo oddziału KSMM. w Porębie donosi o swem walnem zebraniu odbytem niedawno. Wybrano na niem nowych członków kierownictwa w oso-



Nawet zwierzęta protestują przeciw nadmiernym podatkom. Na znak protestu przeciw nadmiernemu opodatkowaniu rolnicy amerykańscy w stanie Minnesota przyprowadzili do siedziby gubernatora wygłodzone zwierzęta.

bach drh. Stefana Przybyły jako prezesa oraz Liberskiego P., Drabka M., Borkowskiego Z., Wróblewskiego K., Bukowskiego K. i Panczyka St. Z załączonego sprawozdania widać, że oddział w Porębie pracuje wytrwale nad realizacją hasła ogólno-krajowego A. K. Nowy zespół kierownictwa z dzielnym prezesem na czele dołoży niewątpliwie nie jedną nową cegiełkę do dotychczasowego dorobku.

Miesiąc marzec to okres pożegnania dla druhów, którzy mundur organizacyjny mieli wkrótce zamienić na równie drogi mundur żołnierza polskiego. W oddziałach naszych utarł się zwyczaj uroczystego żegnania odchodzących w „rekruty", w celu okazania im miary sympatji, jaką młodzież katolicka polska otacza wojsko polskie.

O jednem z takich pożegnań donoszą nam z **Kamienicy Polskiej.** Tak się akurat złożyło w tamtejszym oddziale KSMM., że odchodziło do wojska całe prawie kierownictwo, bo prezes, sekretarz i skarbnik. Należało odpowiednio uczcić organizacyjną szarżę. Więc też wieczorem zebrały się oba oddziały w świetlicy. Przemówił do przyszłych żołnierzy ks. Asystent, żegnając ich z błogosławieństwem, przemówiła potem z łezką w oku druchna i druh. Piękne deklamacje i monologi dopełniały programu. Niedziw więc, że nastrój panował serdeczny i przyjazny.

Rozrzewnieni rekruci dziękowali wzruszeni za miłą niespodziankę, zapowiadając, że służbę w wojsku uważać będą za dalsze kształcenie woli i charakteru, aby i w przyszłości owocnie pracować dla idei K.S.M. Dodać trzeba, że w uroczystości pożegnalnej brali udział i rodzice bohaterów wieczoru.

Nieco inaczej zapisały się w tym czasie karty kroniki oddziału w **Poczesnej.** Urządzono tu pod koniec lutego przedstawienie, podczas którego odegrano dwie sztuki, a to „Łobzowianie" i „Dla szczęścia dziecka", obie o dużej wartości i w dobrem wykonaniu.

W Gidlach, dn. 17 lutego K.S.M.Ż. obchodziło uroczystość poświęcenia nowonabytego sztandaru. Daj Boże, aby pod tym nowym sztandarem skupiały się coraz liczniejsze szeregi druchen.

Nowy też sztandar sprawiły przy energicznych staraniach druchny **we Włodowicach.** Że jednak poświęcenie jego odkładają do maja — odłożymy też nieco i sprawozdanie ze starań, życząc dzielnym druchenkom, aby jaknajprędzej zdobyły brakujące im jeszcze... 100 złotych.

Sympatyczna wielce młodzież oddziałów K.S.M. par. **św. Barbary zastępu w Kawodrzy** pokazała na zabawie karnawałowej, jak można się dobrze bawić bez obrazy bożej i zgorszenia ludzi.

W zabawie wzięli liczny udział i rodzice młodych, patrzący z radością zarówno na apetyt swych dzieci przy stole, jak i na wesołe pląsy przy dźwiękach muzyki. Przybył też i ks. Asystent Patykiewicz wraz z ks. Sekretarzem A. K. Nastrój panował niewymuszony i radosny. Młodzi używali tańca, starsi gwarzyli pod ścianami, wspominając z rozrzewnieniem i swoją młodość, która podobno inna była, oj inna! Dziś organizacje, zmiana — oby i katolicka młodzież odczuła nowe czasy i nowego ducha wnosiła w życie...

Garść dobrych wiadomości należy też zamieścić z częstochowskiego oddziału **KSMŻ. przy par. św. Barbary.** Ktobykolwiek wszedł do jego świetlicy w Domu Rekolekcyjnym w każdy pierwszy piątek miesiąca, doznałby tam miłego wrażenia na widok dziewczęcych postaci, zanoszących serdeczne modły, przed przystrojonym obrazem Najśw. Serca Jezusa. Napis pod obrazem tłumaczy to zjawisko. Czytamy oto, że oddział poświęcony jest przed rokiem szczególniejszej opiece Najśw. Serca Jezusa i co miesiąc czci uroczyście to oddanie. Nie poprzestaje jednak na tem tylko.

Liczący 45 druchen i 30 kandydatek oddział dzieli się na zastępy po 15 druchen w każdym. Posiada nadto dwie sekcje: eucharystyczną i misyjną. Sekcja eucharystyczna praktykuje „wieniec" komunij św., odbywa nadto co tydzień krótką adorację Najśw. Sakr. w kościele. Sekcja misyjna szczyci się swym murzynkiem Władysławem, którego koszta wykupu i wyposażenia do chrztu św. pokryły członkinie.

Świetlica oddziału czynna codziennie, zbiera druchny na lekcje katechizmu, nauki o Polsce współczesnej, historji, bądź też haftu i szycia. Praca więc wre i oby największe wydała owoce. Nie przeszkadza jej nawet (milczący teraz) patefon, z którego w chwilach rekreacji płyną dźwięki wesołych i poważnych melodji.

Sekcja dla walki z demoralizacją.

Miło nam donieść, że Zagłębie Dąbrowskie, które niedawno wystąpiło z protestem przeciw demoralizacji uprawianej przez kina, nie ustaje i nadal w pracy około obrony moralności. Dowodem tego jest zawiązanie stałego Komitetu do walki z demoralizacją, który pracował będzie jako Sekcja Okręgowa przy Akcji Katolickiej. Zadaniem Sekcji, podzielonej na sekcje Parafjalne jest kontrola reklam i fotosów kinowych, pism pornograficznych oraz czuwanie nad repertuarem teatralnym, by w razie gorszących widowisk, filmów czy pism, donieść o tem władzom dla zapobieżenia szerzącemu się zgorszeniu.

Niewątpliwie z tej przyczyny Zagłębiu jeszcze więcej towarzyszyć będzie sympatja katolickiego społeczeństwa diecezji.

NOWE CZASOPISMO DLA MŁODZIEŻY.

Psychiczne podstawy trwającego obecnie kryzysu gospodarczego i troska o należyty rozwój stosunków polskich każą zwrócić szczególną uwagę na rozwój w naszem młodem pokoleniu cnót systematyczności, przezorności, samodzielności — oraz wymagają uświadamiania młodzieży w sprawach ekonomiczno-społecznych.

W trosce o dopomożenie w tej mierze nauczycielstwu polskiemu P. K. O. rozpoczęła w roku bieżącym wydawanie pisma nowego typu, przeznaczonego dla młodzieży szkół średnich i powszechnych, oraz dla takich organizacyj, jak liczne dziś Szkolne Kasy Oszczędności, Drużyny Harcerskie, Kółka Samokształceniowe itp.

W pierwszych dwóch numerach tego miesięcznika, ukazującego się w bardzo estetycznej szacie p. t. „Młody Obywatel", znajdujemy m. in. artykuły następujące: „Wspólnemi silami", „Co to jest pieniądz", „Patron Oszczędności", „Jak samemu zbudować narty i kajak" (z rysunkami technicznemi), opowiadania myśliwskie i turystyczne, dział rozrywek umysłowych i dział humoru, doskonałe wiersze i bajki itd. Szczególnie interesujące są listy z całego kraju, w których uczniowie opisują, w jaki sposób dążą do wyrobienia w sobie charakteru i jak realizują szczególnie doniosłe w dzisiejszych czasach hasło oszczędzania. Obfitość pięknych ilustracyj rysunkowych i fotograficznych dopełnia ciekawą treść nowego pisma, redagowanego w sposób żywy i bezpośredni. Trzeba też dodać, że pismo dostępne jest dla wszystkich dzieci w Polsce, gdyż prenumerata jego wynosi zaledwie 1 złoty rocznie. To też „Młody Obywatel" dociera już dziś do najdalszych zakątków kraju, w niejednej biednej kresowej wiosce będzie jedyną lekturą także i dla dorosłych. Kilka tysięcy podziękowań napłynęło do P. K. O. za jej pożyteczną inicjatywę. Adres redakcji „Młodego Obywatela" — Warszawa, Jasna nr. 9 P. K. O. Konto czekowe w P. K. O. 29-200.

Co słychać nowego?

POLSKA. Sejm pod koniec swojej sesji zwyczajnej załatwił szereg spraw ważnych dla naszego życia wewnętrznego. W dn. 23 b. m. uchwalił ostatecznie **nową konstytucję.** W imiennem głosowaniu za odrzuceniem poprawek Senatu opowiedziało się 139 posłów, za ich przyjęciem 260. Z powodu uchwalenia Konstytucji w niedzielę ub. odbyły się w całym kraju manifestacje i nabożeństwa dziękczynne.

Ustawę o pełnomocnictwach uchwalił Sejm na plenarnem posiedzeniu w dn. 22 b. m. Na mocy tej ustawy P. Prezydent Rzplitej upoważniony jest do wydawania dekretów z mocą ustawy w okresie, w którym Sejm nie obraduje.

Terminy ściągania podatku gruntowego od drobnych rolników. Ministerstwo skarbu upoważniło urzędy gminne do poboru państwowego podatku gruntowego od drobnych rolników, posiadających gospodarstwa do 15 ha w ciągu 60 dni od ustawowych terminów płatności, t. j. od dnia 1 lipca i 1 lutego każdego roku. W powyższych terminach mają być doliczane ulgowe odsetki za odroczenie.

20 milj. zł. na roboty w stolicy. Zarząd miejski m. Warszawy uchwalił w dn. 22 b. m. plan wielkich robót inwestycyjnych na łączną sumę 21 milj. zł. Roboty te rozpoczną się z wiosną b. r.

Surowa kara dla baptystów. W Wilejce Powiatowej Sąd Okręgowy skazał dwie baptystki (przedtem prawosławne), niejaką Szałkowską i Kolado, które w czerwcu ub. roku w czasie procesji w oktawę Bożego Ciała dopuściły się publicznego bluźnierstwa. Obie sekciarki sąd ukarał ośmiomiesięcznem więzieniem bez zawieszenia.

Wieś w płomieniach. We wsi Wieżalica, pow. łańcucki wybuchł olbrzymi pożar od iskry z parowozu. 42 budynki, 7 szt. bydła, oraz 20 kwintali zboża spłonęło. Straty wynoszą zgórą 100 tys. zł. 62 osoby pozostają bez dachu nad głową.

NIEMCY chcą wrócić do Ligi Narodów. Według doniesień z Berlina Niemcy, po osiągnięciu „równości w dziedzinie wojskowej“, nie widzą już obecnie żadnych przeszkód do zajęcia ponownie swego miejsca w Lidze Narodów.

Wielkie manewry niemieckie nad granicą litewską. Na pograniczu litewskiem na lewym brzegu Niemna, rozpoczęły się wielkie manewry niemieckiej armji.

Nowy niemiecki sztab generalny składać się będzie z następujących osobistości: szefem sztabu generalnego będzie gen. Blomberg, gen. Fritsch, admirał Raeder i gen. lotnictwa Goering.

Nota Anglji do Niemiec. Ambasador angielski w Berlinie wręczył min. spraw zagr. Rzeszy von Neurathowi pisma rządu angielskiego w związku z zaprowadzeniem powszechnej służby wojskowej w Niemczech. Rząd angielski zaprotestował przeciw zbrojeniom niemieckim. Podobny protest złożyła Francja i Włochy.

FRANCJA. Trzy i pół miljarda na lotnictwo we Francji przeznaczyła izba deputowanych na podstawie zarządzenia min. lotnictwa. W porównaniu z rokiem ub. kredyt ten został powiększony o 1 i pół miljarda franków.

Narady angielsko - francusko - włoskie. Na arenie wielkiej polityki międzynarodowej powstało wielkie zamieszanie z powodu złamania przez Niemcy traktatu wersalskiego i zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej. W sobotę, dn. 23 b. m. odbyła się w Paryżu konferencja przedstawicieli Francji, Włoch i Anglji, która miała na celu utrzymanie solidarności wymienionych trzech mocarstw wobec zbrojeń niemieckich. Konferencja ta była wstępem do daleko ważniejszego zebrania przedstawicieli trzech wielkich mocarstw, które ma się odbyć przypuszczalnie dopiero d. 11 kwietnia w Stresa. Tymczasem angielski min. spr. zagr. Simon wyjechał do Berlina, aby odbyć narady z Hitlerem, celem stwierdzenia, czy Niemcy są gotowe wziąć udział w powszechnej konferencji dla ograniczenia zbrojeń i czy powrócą do Ligi Narodów. Równocześnie wicemin. angielski Eden wyruszył w podróż dyplomatyczną do Moskwy, Warszawy i Pragi. Zebranie Rady Ligi Narodów ma się odbyć w d. 15 kwietnia. Jeszcze przed konferencją w Stresa, w pierwszym tygodniu kwietnia, pojedzie prawdopodobnie francuski min. spraw zagr. do Moskwy. Oprócz tego w najbliższym czasie rząd francuski podpisze pakt wzajemnej pomocy z Rosją sowiecką i Czechosłowacją, otwarty i dla innych mocarstw. Między polityką Anglji, Francji i Włoch są pewne rozbieżności, które wyzyskują Niemcy, idąc śmiało po raz obranej drodze i nic sobie nie robiąc z krępujących ich dotąd postanowień traktatów pokojowych.

ANGLJA modli się o pokój świata. W całej Anglji odbyć się mają, wedle doniesień z Londynu, nabożeństwa błagalne za utrzymaniem pokoju światowego. Dostojnicy Kościoła twierdzą, że okres obecny jest wielce groźny dla pokoju światowego.

WŁOCHY. Ustępliwość Włoch w zatargu z Abisynją. Rząd włoski przesłał do sekretarjatu generalnego Ligi Narodów odpowiedź na pismo abisyńskie, która utrzymana jest w tonie niezwykle umiarkowanym. Rząd włoski oświadczył gotowość przedłożenia zatargu włosko - abisyńskiego Trybunałowi Haskiemu.

HISZPANJA. Udaremnienie przewrotu komunistycznego w Hiszpanji. Policja hiszpańska aresztowała ostatnio wielu komunistów, należących do związków robotniczych i chłopskich, gdyż stało się wiadomem, że planowany był zamach stanu. Z materjału, jaki dostał się w ręce policji, wynika, że rewolucja miała się rozpocząć zamordowaniem wielu znanych osobistości.

OD REDAKCJI. Z powodu umieszczenia w dzisiejszym numerze listu pasterskiego J. E. Ks. Biskupa Dr. Kubiny, „Niedziela dla dzieci“ ukaże się w następnym numerze.



Ilość owiec w stosunku do ilości mieszkańców w krajach najbardziej charakterystycznych pod tym względem.



Stosunek ilości owiec do ilości mieszkańców, w poszczególnych województwach.



Stosunek ilości krów do ilości mieszkańców w poszczególnych województwach.

HUMOR

Odpowiedź rekruta.

Kapral pyta rekruta:

— Rekrut Konewka! Powiedzcie, dlaczego żołnierz przy celowaniu zamyka jedno oko?

— Melduję posłusznie dlatego, że jakby zamknął oba, toby nic nie widział!

Wolna posada.

— Słyszałam, że Pan poszukuje kasjerki?

— Owszem, ale tej, która zginęła z moją kasą!

KACIK ROZRYWKOWY.

Szarada.

Ułożył Bol. Paluszek.

Przez wadliwe „serwowanie"
Są w tenisie **drugie — trzecie;**
Krzywem okiem patrzysz na nie
Bo cię one peszą przecie!
Trzecia — czwarta smukła, długa,
Każdy ją „botanik" struga,
Bo w ogrodach różnych nieraz
Wątłość pnących roślin wspiera
Pierwsza — czwarta zwierzę znane,
Żyje w wodzie ryby zjada;
Na północy spotykane,
A futerko ma „nielada"!
Wszystko — zaś, to nauka
Jest o dźwiękach! Nic trudnego
Każdy w myślach jej poszuka,
Lecz z tem, że brzmi... z greckiego!

Za dobre rozwiązanie powyższej szarady Redakcja nasza przeznacza, jak zwykle, trzy nagrody książkowe, które rozdane zostaną przez losowanie

Rozwiązania z Nr. 11.

Szarada 1: Stagnacja.

Szarada 2: Kukurydza.

Dobrych rozwiązań nadesłano 13. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) Janina Krysiówna w/m, 2) Z. Smigalski w/m., 3) M. Rysowska, Warszawa

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE.

w Domu Rekolekcyjnym przy ulicy św. Barbary 43:

Dla pań z inteligencji od 1 — 5 kwietnia.

Dla młodzieży męskiej od 8 — 12 kwietnia.

Uwaga! Początek każdej serji pierwszego dnia podanego w ogłoszeniu, o godz. 7-ej wieczorem. Zakończenie ostatniego dnia rano.

Koszta utrzymania za cały czas wynoszą od 8 — 12 złotych.

Redakcja: CZĘSTOCHOWA, UL. DĄBROWSKIEGO 11 m. 6. Tel. 12-15. REDAKTOR przyjmuje codzień od godz. 3 — 5 Administracja: CZĘSTOCHOWA, ul. N. M. PANNY Nr. 64. Tel. 17-96. Konto P.K.O. 63757.

CENY OGŁOSZEŃ: 40 gr. za 1-łamowy wiersz milimetrowy.

Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — **Wydawca:** Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-45.